

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarz Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztach cesarstwa niemieckiego w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmioliterowej wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przetłumaczenie na język polski bez płatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 25 września.

Bezrobocie we Francji.

Zdarzenia, które czas obecny przynosi, zdają się potwierdzać ową przepowiednię socjologów, iż zachód bieżącego stulecia okaże światu szereg potężnych, socjalnych eksperymentów. Podczas gdy w Szwajcaryi pięćdziesiąt dwa tysiące obywateli domagają się urzędystwienia w drodze powszechnego głosowania idei „prawa do pracy”, w Anglii rozwija się równocześnie bezrobocie tak olbrzymie, iż świat nie miał dotychczas nawet pojęcia o podobnym ruchu społecznym, a gdy jeszcze to bezrobocie nie zostało załatwione, wybuch tymczasem znowa po drugiej stronie kanału La Manche, obejmując wszystkie okręgi kopalni węgla w całym departamencie Pas de Calais, i grozi, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia rozprzestrzeni się na kopalnie belgijskie i kopalnie francuskiego departamentu du Nord, w którym pracuje przeszło 50,000 górników! A, pozornie przynajmniej, nie ma tu ołbrzymia znowa politycznych celów na oku, jak to było przy głośnym strejku w Carmaux, który 15 sierpnia 1892 roku się rozpoczął, aby trwać przez półtrzecia miesiąca, — lecz przeciwnie opiera się ona na innych podstawach. Tamta znowa była sztucznie wywołanym przez socjalistów ruchem politycznym, który miał dowiedzieć ich siły, — tu zaś chodzi przedewszystkiem i głównie o cel ekonomiczny, o podwyższenie płacy.

Na zgromadzeniu, które reprezentanci górników departamentu Pas de Calais odbyli przed dwoma tygodniami w Lens, uchwalono cały szereg postulatów, streszczających się głównie w żądaniu podwyższenia płacy dotychczasowej o 10 procent i oznaczenia jako najmniejszej płacy dziennej kwoty 5 i pół franków. Inne żądania, które przedstawiono na tem zgromadzeniu, jak n. p. żądanie zakazu wydalania z kopalń robotników, którzy przekroczyli 40 rok życia, albo żądanie zakazu wydalania robotników karanych sądowo lub administracyjnie, jeżeli przestępstwo ich jest tej natury, że nie przynosi szkody towarzystwu kopalnianemu — nie wywołują większej dyskusji, gdyż zarówno opinia publiczna we Francji, jak i po za Francją, a nawet pewna część akcjonariuszy i właścicieli kopalń godzi się na to, że na przykład dowolne wydalanie robotników, liczących przeszło 40 lat, jest ciężką dla nich krzywdą, pomiędzy kopalniami istnieje bowiem układ, iż robotników z ukończonym 40 rokiem życia nie mają przyjmować, a w ten sposób robotnicy ci nie są w stanie znaleźć zajęcia i nie mają żyć z czego, mimo, iż częstokroć całą ich winą jest to, że nie podobali się przelozonemu. Zimniej jednakowoż zapatrjuje się opinia publiczna na właścicieli żądanie robotników: na żądanie podniesienia płacy. Towarzystwa górnicze przeciwstawiają bowiem żądaniom robotników następujące zestawienie: przeciętny zarobek dzienny górników wzrósł z 4 fr. 77 cent. w roku 1888, na 4 fr. 99 cent. w lecie 1889 roku. Bezrobocie z października roku 1889 spowodowało dziesięcioprocentowe podwyższenie płacy. Po nadto czas pracy wynosił przed bezrobociem z roku 1889, wtedy zatem, kiedy płaca była mniejsza, 9 godzin 40 minut dziennie, podczas gdy po tej znowie, wtedy więc, gdy płacę podwyższono, zredukowano go na 8 i pół godzin; wynagrodzenie za pracę godzinną podniosło się przeto od roku 1889 z 50 centimów na 64. Pomimo tego, robotnicy żądają teraz znowu podwyższenia płacy, chociaż wiedzą, że położenie przemysłu węglowego nie jest obecnie zbyt pomyślne, i że realizowanie ich żądań jest wprost niepodobniestwem.

Jak każdy zaś większy ruch społeczny, tak i znowa robotników górniczych w północnej Francji, pomimo przeważnie socjalnego charakteru swego, ma przecież i polityczne znaczenie. To polityczne znaczenie tej znowy górników polega mianowicie na tem, iż zmusi ona gabinet p. Dupuy do zajęcia wyrażnego stanowiska w obec skrajnych partii republikańskich i Izbie deputowanych, mianowicie w obec socjalistów i radykałów. Socjaliści i radykałki postawiają naturalnie zdarzenia w okolicach, objętych bezrobociem i nienuknione w podobnych wypadkach zatargi strejkujących z podżądkiem publicznym wyzyskać na korzyść swojej rozkładowej polityki, a zarazem cały ów ruch, o charakterze społecznym, pochwytyć w swoje ręce i przekształcić go w manifestację czysto polityczną; otóż dzieje bezrobocia w Carmaux i smutne jego następstwa dla gabinetu Loubeta, powinny przestrzedz obecnie p. Dupuy, aby nie dopuścił do opanowania sytuacji w departamencie Pas de Calais przez pana Basly i jego socjalistycznych kolegów, lecz by zdecydowanym postępowaniem zapewnił Francji spokój i porządek, a zarazem sobie zapewnił sympatyę umiarkowanych żywiołów w rzeczywolności i jej parlamentem. Dotychczasowe postępowanie władz francuzkich w obec usiłowań socjalistów daje podstawę do nadziei, iż p. Dupuy zrozumiał istotnie zadanie swoje w tej sprawie, a w takim razie także osławiony system „koncentracji republikańskiej” we Francji należałby już do przeszłości.

* Odbieramy następujące

Pismo: „Chotów w p. Skalmierzycami 23 wrz. 1893. Niniejszem pozwalam sobie prosić komitety

wyborcze powiatów kępińskiego, odolanowskiego, ostrowskiego i ostrzeszowskiego o stawienie się w sobotę dnia 30 b. m. o godzinie 3 po południu w Ostrowie w hotelu p. Kornobisa, celem ułożenia listy kandydatów komitetowych, do mających się odbyć wyborów sejmowych.

Tadeusz Bronikowski, przewodn. komitetu ostrowskiego.

Oświadczenie.

W obec nieuzasadnionego twierdzenia „Orędownika”, jakoby znaczna część duchownych Archidiecezyi podzielała jego zasady, i w obec przechwałek „Orędownika” i „Postępu”, że im się udało zerwać solidarność rzekomo w obronie moralnych i materyalnych interesów naszego społeczeństwa, my niżej podpisani kapłani oświadczamy jednomyślnie, jako apostołowie zgody i pokoju, że nie tylko nie podzielaemy zasad w tych pismach głoszonych, ale wręcz odrzucamy insynuację wszelkiego z niemi współnictwa, i upatrujemy w rozbiciu solidarności jak najgroźniejsze niebezpieczeństwo tak dla Kościoła, jak i narodu.

31. Ksiądz Kucharzewicz, dziekan Kościński. Ks. Knast. Ks. Wiśniewski. Ks. Szafranek. Ks. Bączkowski. Ks. Ofierzyński. Ks. Spychałowicz. Ks. Heinrich. Ks. Różański. Ks. Hertmanowski. Ks. Bartsch. Ks. Kośmider. Ks. Beisert. Ks. Tłoczyński. Ks. Dykiert.

32. Ksiądz Krygier, dziekan Sremski. Ks. Gładysz. Ks. Szczygłowski. Ks. Matuszewski. Ks. Mierzejewski. Ks. Jorgowski. Ks. Drożdżyński. Ks. lic. Preis. Ks. Wawrzyniak. Ks. Klarowicz. Ks. Górski. Ks. Wiśniewski. Ks. Bocian. Ks. Jaskulski. Ks. Marchwicki. Ks. Turkowski. Ks. Gałdyński. Ks. Radzki. Ks. Jagodziński. Ks. Brzeski.

33. Ksiądz Friske, Prałat i Oficjal Walecki. Ks. Krüger. Ks. Fengler. Ks. Steinke. Ks. Reiche. Ks. Wenzel. Ks. Gutzmer. Ks. Henke. Ks. A. Friske.

Otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Szamotyły, 23 września.

Dowiedziawszy się z piątkowego numeru „Kuryera Poznańskiego” z dnia 22 września o proteście kapłanów dekanatu obronickiego przeciwko zgubnym zasadom „Orędownika” i „Postępu” szerszą, oświadczam niniejszem, że protest ten jest wyrazem i mego przekonania.

Ks. W. Burzyński.”

Sprawozdanie Banku Ziemskiego w Poznaniu

z rocznej czynności do 30 czerwca 1893 r.

Mamy przed sobą co tylko ukończone w druku sprawozdanie wymienionej w napisie instytucji. Jest to spory zeszyt in 4^o maj., obejmujący 28 stron druku, trzy plany sytuacyjne i mapę rozparcelowanego Wymystowa, oraz mapę osad założonych przy pomocy Banku Ziemskiego w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich.

Z nader ciekawej i starannej pracy tej wyjmujemy część ogólną.

Sprawozdanie niniejsze zawiera ogólny pogląd na przebieg i rezultaty interesów, dotychczas prowadzonych za pośrednictwem Banku Ziemskiego, a to z dwóch powodów:

- 1) Rok 1893 zamyka pierwsze pięciolecie działalności naszej;
- 2) równocześnie przypada zwrot w procedurze osadniczej, spowodowany prawodawstwem rentowym.

W przyszłym roku przedłożymy już pierwsze rezultaty osadnictwa na włościach rentowych. Tymczasem rozpoczęte dawnym sposobem kapitalistycznym interesu parcelacyjne ulegają — rozwikłaniu za pomocą jeneralnej komisji, o ile parcele przed emanacją drugiej ustawy rentowej nie były jeszcze przewłaszczone i kwalifikują się z resztą na włości rentowe. Nowe osady zakładają się wyłącznie na zasadzie rentowej i zastósowane być muszą do wymagań prawnych, aby korzystać z kredytu państwowego, udzielanego w listach rentowych.

Zakres czynności bankowych zaznacza się w praktyce coraz wyraźniej jako pośrednictwo finansowe pomiędzy akcją rządową a przedsiębiorstwem prywatnym, obejmując ten dział niezbędnych w parcelacji interesów, do których urzędów państwowych nie są powołane, a do przeprowadzenia których prywatni kolonizatorzy i koloniści nie mają odpowiednich środków. Zakres ten jest dość obszerny:

I.

Wpłaty osadników na ceny kupna nie mogą wpływać do rąk właścicieli, lecz dla bezpieczeństwa osadników i wierzycieli parcelowanego majątku powinny być inkasowane przez odpowiednią instytucję w celu następnej regulacji hipotecznej. W procedurze rentowej poleca Generalna Komisja czynność tę specjalnym komisarzom; ci zobowiązani są wpłaty ściągają i deponować w kasach regencyjnych.

Lecz obarczanie temi bankierskimi operacjami specjalnych komisarzy i kas regencyjnych powoduje niedogodności i straty. Kasy regencyjne płać tylko 2 1/2% od depozytów i to tylko za pełne miesiące; depozyta składane n. p. w pierwszych dniach miesiąca, a odbierane w ostatnich dniach następnego miesiąca, pozabawione są zupełnie odsetek. Prócz tego stopa procentowa hipotek wynosi u nas w przecięciu najmniej 4 od stu; za drugo- i trzeciorzędne hipoteki właściciele opłaćć muszą 5—6 proc.; tymczasem zaliczki na sprzedaną i tradowaną osadnikowi ziemię przynoszą właścicielowi tylko 2 1/2 proc. Dotąd jest rzeczą w zasadzie nierozstrzygniętą, kto tę niesłuszną stratę ma ponieść: osadnik, właściciel czy może wierzyciel? Praktyka Generalnej Komisji rozstrzyga ją na niekorzyść właściciela.

Trudniejszą jeszcze staje się sytuacja, gdy osadnicy nie uskuteczniają regularnie obowiązkowych wpłat, lub gdy właściciel sam, ściągając zaliczki, nie może ich punktualnie zdeponować w kasie regencyjnej. Wtedy bowiem Generalna Komisja zawieszając postępowanie rentowe, z czego wynika położenie zawikłane, częstokroć bez obecnej pomocy finansowej nierozwikłalne.

Inkasowanie zaliczek osadników, ich przechowanie i oprocentowanie, mozolne ściąganie od osadników tymczasowych opłat za renty, odsetki lub ciężary, a w końcu usiłowanie tych wpływów na regulację hipoteczną i ostateczne rozliczenie się z właścicielem — to wszystko są czynności czysto bankierskie, które przystosowane być winny odpowiedniej instytucji finansowej.

Bank ziemski inkasował w gotówce od początku swych czynności w roku 1888 następujące kwoty jako zaliczki na ceny kupna, nie licząc hipotek i opłat na rachunek hipotek:

Od 1 lipca 1889 r. do 30 czerwca 1890 roku marek 101,734,86; od 1 lipca 1890 roku do 30 czerwca 1891 r. marek 303,110,85; od 1 lipca 1891 r. do 30 czerwca 1892 r. marek 284,985,85; od 1 lipca 1891 r. do 30 czerwca 1892 r. marek 284,985,85; od 1 lipca 1892 roku do 30 czerwca 1893 roku m. 341,956,52. Razem wpłynęło dotąd gotówki na ceny kupna marek 1,031,788,08.

Z tych kwot wpłynęło za pośrednictwem Spółki Ziemskiej w Poznaniu i Toruniu:

od 1 lipca 1890 r. do 30 czerwca 1891 roku marek 75,048,00; od 1 lipca 1891 roku do 30 czerwca 1892 r. marek 165,049,59; od 1 lipca 1892 r. do 30 czerwca 1893 r. marek 169,770,74. Razem marek 409,868,33.

II.

Wiadomo, że każda włość rentowa przy założeniu nowej księgi gruntowej wolną być musi od długów i ciężarów, spoczywających na pierwotnym majątku. Przed założeniem włości rentowej w księdze gruntowej niemożliwym jest wygotowanie listów rentowych, które oparte być mogą tylko na rencie zapisanej w nowej księdze. Długi więc spłacić trzeba koniecznie, zanim listy rentowe wydane zostaną. Towarzystwa kredytowe Ziemskie wymagają spłaty poprzedniej w gotówce lub listach zastawnych, zanim wystawiają kwity mazalne lub exaerucyją parcel. Ze strony drugorzędnych wierzycieli spodziewać się należy jeszcze większych ostrożności i trudności. Potrzebą zatem jest instytucja finansowa, która by zamian za wpłacone zaliczki w gotówce i za przekaz spodziewanych listów rentowych hipotekę dla włości rentowych oczyściła, po założeniu tychże listy rentowe odebrała, sprzedała i definitywny obrachunek z właścicielem załatwiła.

Bank Ziemski wyłożył w celu regulacji hipotecznej w poszczególnych latach następujące kwoty na spłatę wierzycieli hipotecznych, długów bieżących, stojących na przeszkodzie parcelacji lub na niezbędne koszty administracyjne, ewentualnie na wypłatę należności właścicielom:

od 1/7 1889 do 30/6 1890 r. M. 424,561,21, od 1/7 1890 do 30/6 1891 r. przez Spółki Ziemskie marek 208,577,01, wprost z Banku Ziemskiego marek 396,849,66, od 1/7 1891 do 30/6 1892 r. przez Spółki Ziemskie marek 301,487,03, wprost z Banku Ziemskiego marek 492,181,78, od 1/7 1892 do 30/6 1893 r. przez Spółki Ziemskie marek 315,118,47, wprost z Banku Ziemskiego 237,845,10. Razem marek 2,376,620,26.

Jakie kwoty wróciły do Banku z powyższych wykładów, wynika z obecnego stanu naszego majątkowego, czyli z bilansu.

I to pedagog!

Jakich to już łamańców nie wyprawiają ci biedni niemiecy pedagogowie, mający nasze dzieci pod opieką, aby przekonywać świat, że nie potrzeba w szkole naszej języka ojczystego dzieci! Pisaliśmy o tem nie mało, a dziś przystępujemy korespondencyjnie z Wielkopolski, umieszczoną we wczorajszym numerze „Preuss. Lehrer Ztg”, aby się w niej nieco rozpatrzyć.

Jakiś nauczyciel, naturalnie Niemiec, nie umiejący po polsku, jak się sam do tego przyznaje, chcąc udowodnić, że nie potrzeba dzieci naszym uczyć po polsku, a raczej, że on i jego uczniowie są potrzebnymi na posadach tutejszych dla uratowania ojczyzny niemieckiej, powiada na wstępie tego artykułu, że obecnie dużo pisuje się o obligatoryjnym zaprowadzeniu języka polskiego. Powtórzywszy, co już o tem tu i owdzie pisano, mówi ten pedagog, że nie będzie tej rzeczy rozbiarał ani z psychologicznej, ani antropologicznej strony, tylko fakt przytoczy, sąd pozostawiając czytelnikowi. Otóż taki jest ten „fakt”:

Dnia 1 kwietnia 1883 roku został ten nauczyciel ustanowiony w miasteczku wielkopolskiem, jako trzeci nauczyciel między czterema. Po polsku nie rozumiał on. Ci drudzy koledzy rozmawiali między sobą i z dziećmi tylko po polsku. Nauka języka polskiego była obligatoryjna. Ale jakże było z niemieckim? Najlepszy dyktant diecieliowszowy w klasie najwyższej zawierał 32 błędy! O porozumieniu się w języku niemieckim nie było prawie mowy.

Czytania niemieckiego druku i pisma uczono tylko w dwóch wyższych klasach (I), natomiast tem więcej mówiono na każdym stopniu po polsku i jedynie niektóre wokabalty na niemieckie tłumaczono. Tę gospodarcę położyły koniec znane rozporządzenia, dotyczące używania języka polskiego w czasie nauki. Kolegium szkolne, które powiększono o jedną siłę, zmieniono zupełnie. Z tych pięciu nauczycieli był tylko jeden Polak, reszta nie umiała po polsku. Skończyła się konwersacja polska. Do pomocy przyszedł dzienny inspektor powiatowy. Jakże wyglądał dziś ta szkoła? Dzieci pierwszej klasy mówią płynnie po niemiecku, dzieci drugiej klasy mówią jako tako, a w niższych oddziałach można się już dosyć po niemiecku porozumieć. Nawet sam p. minister oświaty wynurzył swoje uznanie w tym względzie. A takie rezultaty osiągnięto przez konsekwentne używanie języka niemieckiego w szkole i w rozmowie potocznej i bez obligatoryjnego języka polskiego, jako przedmiotu naukowego.

Tyle ten pedagog, o którego alfą i omegą jest język niemiecki. O moralną stronę wykształcenia dziecka, o umysłowy jego rozwój, o uszlachetnienie duszy jego przez naukę nie pyta ten nauczyciel niemiecki. Powiada on z radością, że dzieci z pierwszej klasy mówią w jego szkole teraz płynnie po niemiecku, ale nie pisze on o tem, ile tylko z tych znękanym niemieckim wykładem dzieci dobija się obecnie do tej klasy pierwszej! Znana jest rzeczą, że tylko mały procent dzieci naszych liczą w wyższych oddziałach dzisiejsze szkoły germanizujące za każdą cenę dziatwe nasze.

To, co ten korespondent pisze o dawniejszej nauce w języku niemieckim, włożył między bajki, bo zmyśla korespondent, zapomniałszy w gorączce antypolskiej, że od roku 1873 obowiązuje w szkołach naszych znane rozporządzenie naczelnego prezesa Günthera.

Ciesz się tego korespondenta, że w tej szkole dzieci mają „Verständniss im Deutschen”. Opo wiemy mu fakt, który zaszedł tu w Poznaniu przed kilku laty, a Poznań pod względem germanizacji to już przecież rej wodzi w tym całym chórze eksperymentów germanizacyjnych. Miała oto odbyć się tu ongi „Normalprobe”. A na tiki popis to już dzieci są wymustrowane, co się zowie. Nauczyciel przez całą na tym popisie godzinę egzaminuje dzieci o „Schwan”. Wszyscy podziwiają trafność i umiejętność w odpowiedziach. Radcy i nieradcy przytakują. Co to za rezultaty! — szepotano sobie. Bo też dzieci jak z płatki opisywały po niemiecku łabędzia od nóg do dzioba, od łba do ogona. Aż tu ktoś się wyrwa, aby przekonać zebranych, że bez polskiego języka się obędzie i pyta dziecka polskiego: „O jakimto stworzeniu mówiliście teraz?” „O świni — proszę Pana” — odpowiedziało dziecko. Otóż takie to jest to wasze tyle zachwalane „Verständniss!”

Jeszcze słówko do korespondenta. Tak on się unosi nad rezultatami w niemieckim. Byłoby bardzo dobrze, aby też chciał wymienić to miasteczko, w którym aż pięciu nauczycieli pracuje nad zgermanizowaniem dzieci naszych, aby im nabici do głowy „Verständniss im Deutschen”. Wtedy dopiero dowiedzieć moglibyśmy się z innej strony, jak tam jest w tej miejscinie dzisiaj z moralnością publiczną! Ciekawą byłoby też wiedzieć, czy policja i prokurator mają dziś mniej niż dawniej do czynienia z tymi przez taką szkołę uszczęśliwionymi mieszczanami, a wychowawcami tej szkoły.

Nie germanizowanie jest zadaniem i ideałem rozsądnej szkoły, ale moralne i religijne wychowanie młodzieży. A tego, jesteśmy przekonani, niema w tej szkole w tym stopniu co dawniej, gdy szkoła pamiętała tylko o tem, aby uczyć i wychować dziecko, a do polityki się nie mieszała.

Z Wilna

piszą do „Czasu” pod datą 16 września: „Ze skargami na bezowocność 30-letniej polityki rusyfikacyjnej na Litwie, spotykamy się coraz częściej w prasie rosyjskiej. Najwięcej w tym względzie materiału dostarczają polakozerce „Moskowskie Wiadomości”. Jakkolwiek artykuły odnosne i korespondencyjne organu ultra-narodowego mają cele tendencyjne, aby nie tylko nie dopuścić do najmniej-

szych zmian lub ulg w dotychczasowym systemie, a raczej spowodować jego obustronne — to jednak często znaleźć w nich można niejedną trafny pogląd na stosunki narodowościowe i społeczne, a zarazem i nieco ciekawych szczegółów z różnych stron zebra-nych prowincji, o które, przy naszych stosunkach, najtrudniej. W jednym z ostatnich numerów zamieszcza „Moskowskie Wiadomości” dosyć zajmującą korespondencją o stosunkach narodowych i postę-paniach rasyfikacji na Litwie i Białorusi. Według niej, idea państwowa bardzo słabo przenika nie tylko inteligencją miejscową, ale nawet masy ludowe, a stosunek obu narodowości kraju, polskiej i rosyjskiej, jest ciągle dalekim od wzajemnego zaufania. Przede- wszystkim zwraca korespondent uwagę na brak zna-jomości języka rosyjskiego u ludności włościańskiej białoruskiej, nawet wyznania prawosławnego. W tym względzie nie a nie się nie zmieniło od lat trzydzie-siu. Niepodobna naprzykład dostrzedz różnicy w zna-jomości języka rosyjskiego pomiędzy tymi, którzy ucześniejszą do szkół ludowych, a tymi, którzy z nią nie wspólnego nie mieli; i jedni i drudzy mówią za-równo swym narzęciem matczyńskim. Większą znajomość języka rosyjskiego dostrzegają się tylko u tych mężczyzn, którzy odbywali służbę wojskową. Wynik ten 30-letniej rasyfikacji nazywa korespon-dent „Mosk. Wiadomości” „nadzwyczaj smutnym” i „godnym ubolewania”, albowiem nieznaną języka rosyjskiego u ludności białoruskiej równa się — jego zdaniem — obojętności „dla ogólnorozyjskich wyż-szych pojęć, uczuć i dążeń”. Objaw ten tem mocniej zasmuca korespondenta, iż współcześnie szerzy się znajomość języka polskiego wśród włościan białoru-skich, „pragnących w ten sposób zbliżyć się do pa-nów i ich oficyalistów”. W końcu przechodzi korespon-dent do przyczyn tego stanu rzeczy. Są one liczne i różnorodne. Najpierw brak wielki w kraju szkół rosyjskich; następnie słaby wpływ na masy ludności ze strony duchowieństwa prawosławnego; dalej winni są właściciele ziemscy Rosyjanie, którzy w dobrach swych nie mieszkają, a zdala spożywają dochody z nich czerpane, nareszcie winną jest także inteligencja rosyjska, zajmująca w kraju różne stan-owiska, a odznaczająca się, we wypełnianiu swych zadań względem kraju, „brakiem charakteru i nie-dołęstwem”.

Z powyższego rachunku sumienia widzimy, że w niepowodzeniach rasyfikacji Litwy i Białorusi winni są wszyscy, na których najwięcej liczone: pop, właściciel Rosyjanin, i czynownik. Niewątpliwie jed-nak — o czem prasa rosyjska w swym zacietrze-wieniu narodowo-wyznaniowym słyszeć dotąd nie chce — iż najwinniejszym jest tutaj sam system rządowy, pragnący wydrzeć przemocą narodowi jego język i wiarę, a więc wszystko, co jest mu naj-droższym. Taki system cieszył się wielkim powo-dzeniem i wówczas nawet nie będzie, gdyby popi, właściciele ziemscy i urzędnicy rosyjscy daleko gor-liwiej mu służyli, jak dotąd służy.

Tymczasem obszar ziemi, posiadanej przez pol-skich właścicieli ziemskich, kurczy się coraz bar-dziej. Najsmutniejsze w tym względzie wieści przy-chodzą z dwóch gubernii białoruskich: witebskiej i mohylewskiej. Z 24 numeru „Witebskich gub. wie-domości” dowiadujemy się, iż od czasu ostatniego ukazów carskich: z dnia 10 grudnia 1865 roku i 27 grudnia 1884, w samej tylko gubernii witebskiej wyszło z rąk polskich 350,000 dziesięcin. Z tej ogólnej ilości utraconej przez nas ziemi przeszło: w ręce szlachty rosyjskiej 190,384 dziesięcin, to jest 52 proc.; w posiadanie kupców i mieszczan 130,000 dziesięcin, to jest 37 proc., a właściciele nabyli tylko 42,420 dziesięcin, a więc 11 proc. Przyczyną słabe-go udziału włościan białoruskich w nabywaniu ziemi jest znane ich ubóstwo, będące następstwem lichy-gleby. Dopiero w latach ostatnich, gdy państwowy Bank włościański zaczął udzielać włościanom zali-czek na nabywanie ziemi, i tośże te, zakupionej przez włościan, równoważy się z ilością zakupioną przez szlachtę.

W guberniach litewskich o wiele trudniej o na-bywców rosyjskich, niż w białoruskich, sąsiadują-cych z Rosją wia ciwa. Pomimo tego rząd stano-wczo odmówił księżnie Hoholnho udzielenia prolon-gaty na sprzedaż dóbr ziemskich, pozostałych je-szcze w jej posiadaniu. Ostatnim zatem terminem, oznaczonym na sprzedaż, jest 1 kwiecień 1894 r. Z chwilą jego upłynięcia przystąpi rząd do sprzedaży w drodze subhasty.

Jednym z najbogatszych miast na Litwie jest bezsprzecznie Białystok. Ze względu na obrót han-dlowy i produkcję przemysłową zajmuje on pierwsze miejsce w kraju. W samym mieście jest 46 fabryk sukna i materyi wełnianych i 1 fabryka wyrobów jedwabnych, a w powiecie białostockim: 83 fabryk

sukna i 4 wyrobów jedwabnych. Oprócz tego istnieje w Białostoku fabryka maszyn i narzędzi rolniczych. Łość robotników fabrycznych wynosi 4000 ludzi. Wartość produkcji fabrycznej wynosi od 3 do 4 mil-ionów rubli. 75% całej produkcji Białegostoku za-biera Moskwa, a 25% rozchodzi się po Litwie Białorusi. Pomiedzy fabrykantami a tkaczami, pocho-dzącymi prawie wyłącznie z Niemiec, przyszło osta-tniemi czasy do zatargu. Ci ostatni zażądali od swych współziomków chlebobdawców znacznego pod-wyższenia płacy. Po długim ociąganiu się, fabry-kancki wprawdzie się zgodzili, ale równocześnie zgło-sili się do Moskwy, gdzie zwerbowali tkaczy i na-tychmiast sprowadzili ich do Białegostoku, a tkacze niemieccy rozstali się ze swymi chlebobdawcami i od-jechali do Niemiec.

Miasto Białostok liczy obecnie 42,000 mieszkań-ców, z których według wyznania przypada: na ka-tolików i luteranów 10,000, prawosławnych 4,000, żydów 28,000. Pomimo swęj zamożności, dotąd za-rząd miejski robił bardzo mało dla wygody mie-szkańców. Obecnie postanowiono zaprowadzić tram-waje, a do budowy linii tramwajowej upoważniono inżyniera Feldza.

„Legenda o wojnie.”

Pod powyższym nagłówkiem zamieszcza libe-ralne pismo weneckie „Adriatico” dziwny list, który mu przesłano z Treviso z okazji ostatnich ma-newrów włoskiej floty. Powtarzamy list ten, po-nieważ jest ciekawy i ponieważ obok ostręj satyry na stosunki włoskie i położenie Włoch w razie woj-ny, przebija w nim owa mania zabobonów, która nawiedza często umysły przesiąknięte liberalizmem.

„Będziemy zatem mieli wojnę! woła korespon-dent i dodaje z gotzkiem sarkazmem: Włochy też są w pogotowiu! Słychać jeszcze odgłos okrzyków ostatnich manifestacji antifrancuzkich: Nad granicę! nad granicę! tylko, że naturalnie w chwili kryty-cznej znikną ci, co wołali w ten sposób.

„Ale cóż! mamy podostatkami broni, a włącza-pieniędzy. Nieprzyjaciele naszych drogiej przy-jaciół mówią: Pieniądz robi wojnę. A potem mamy proch suchy... prawie tak jak nasze kieszenie. Dzięki naszym potężnym sprzymierzeńcom, tak bez-interesownym, moglibyśmy prawie zasypiać na oba uszy, aby się obudzić dopiero po zwycięstwie, które nam wróci utracone prowincje, lub jeszcze nie przy-lączone do matki-ojczyzny, albo też da dobre wynag-rodzenie, które nam pozwoli utrwalić lepiej pod-stawy nowego banku włoskiego.

„Będziemy mieli wojnę w samęj rzeczy. I kie-dy? — W roku przyszłym. Przynajmniej tutaj w prowincji trewizkiej tak sądzą. Posłuchajcie raczej tej legendy:

„W 1847 r. wojska odbyły ćwiczenia na wy-żynie Asolo — w 1848 była wojna.

„Drugim razem, kiedy odbyły się manewra na tem samym miejscu, t. j. w 1858 r., — w 1859 r. wybuchła wojna.

„Trzeci raz odbyły się ćwiczenia w Asolo w 1865 r., a w następnym roku 1866 nie omieszkała pojawić się wojna.

„Od tego ostatniego czasu nie było manewrów w Asolo, dopiero w roku bieżącym — a zatem pe-wną jest rzeczą, że w roku przyszłym będziemy mieli wojnę.”

KOESPONDENCYE.

Krotoszyn, 24 września.

(Przejazd Najprzewiel. ks. Arcypasterza. — Przyjęcie na dworcu.)

(Pr.) Wczoraj o poobiedniej godzinie uwiadomi-eni zostaliśmy, że Najprzewieleb. ks. Arcybiskup w przejeździe do księcia Zdzistawa Czartoryskiego godzinę zabawi w mieście naszym. W gorączkowym pospiechu panie nasze i obywatele starali się, aby godnie przyjąć najwyższego Dostojnika Kościoła Wielkopolski. To też licznem było zebranie na dworcu.

Duchowieństwo miejscowe, do którego i kilku księży z okolicy się przyłączyło, którzy przypadkiem dla spowiedzi św. gimnazystów bawili w mieście, również dozor kościelny, zastępca patrona, księcia Thurn-Taxis i landrat przybyli na powitanie Naj-przewielebniejszego ks. Arcybiskupa.

Skoro pociąg zjechał, witano serdecznie naj-wyższego Duszpasterza i przewielebny ks. kanonik

i pokrywał się chmurami, gdy się potykamy w labiryntach życia. Zakochani pragną, aby cała ziemia zamieniła się w ogród z ścieżkami oświeconymi blaskami księżycy, a jeżeli miłość opanowała jedno a opuściła drugie, ten ostatni chciałby zamienić ogród w burzliwe morze i miękką murawę na skały, chciałby pograżyć się w głębinach, lub być rozerwanym w kawały przez fale, zanim zdąży przekonać się, co stracił.

Kiedy posuwamy się w lata, życie staje się wyrazem usposobienia, odpowiednio do sposobu, w ja-kim żyliśmy. Kto szuka pokoju, przekona się, że z wiekiem spokojna chwila, która dawniej tak się wydawała rzadką, powraca łatwiej i że wreszcie chwile łączą się, tworząc godziny a godziny budują dni i lata. Kto się zatrzymuje nad drobnymi swa-mi, znajdzie, że powtarzającą się często sprzeczka posiada władzę pomnożenia słabości, z której wynika i że może zamienić życie na piekło. Kto jest czyn-nym, nauczy się, że czynność itaje się wyczerpaniem i wreszcie wyklucza możliwość odpoczynku i pra-gnienia go, a cząstka jego jest najlepszą, gdyż chwi-łowe zadowolenie z wielkiej pracy, dobrze wykona-nej, jest warte tysiąca lat cichy i bierny spokoj-ności. Pozytywne dobre jest lepszym od negaty-wnego „nie złego”, jak lepiej jest ocalić życie, ani-żeli nie niszczyć życia. Jakikolwiek atoli uspo-sobienie wybierzemy, stanie się ono chronicznem z czasem i znane będzie przez tych, z którymi żyje-my, jako nasz temperament, właściwość, różniaca nas od temperamentu innych osób.

Marek rozpoczął życie w złym humorze. Roz-koszował się on urojeniami troskami i wywierał gniew swój na wszystkich, co się zbliżali do niego, zmieni-ając tylko objawy wedle położenia, w jakim się sam

Kegel w otoczeniu duchowieństwa i prezes dozoru kościelnego, p. prof. Lindner poprowadzili dostoj-nego Gościa do poczekalni dworcowej.

Tutaj w serdecznych słowach witał Najprzew. ks. Arcypasterza ks. kanonik Kegel. Ks. Arcy-pasterz podziękował czule dawnemu swemu nauczy-cielowi z gimnazjum trzemeszkiego i oświadczył, że szczęśliwa może się czuć parafia, którą prowadzi taki duszpasterz, jak ks. kanonik Kegel. W imie-niu dozoru kościelnego witał ks. Arcypasterza pan prof. Lindner, składając pokłon i część najwyższą Dostojnikowi Kościoła za zaszczyt, jaki spotkał miasto nasze z powodu przybycia ks. Arcypasterza i ziękując zrazem za energiczne wystąpienie naj-wyższego Dostojnika przeciw burzytelom spokoju.

W imieniu patrona słowa przywitalne wygłosił dyrektor kamery książęcej, radca sprawiedliwości, p. Kockenberger.

Z władz cywilnych witał ks. Arcybiskupa radca ziemiański p. Gemershausen.

W otoczeniu Najprzew. ks. Arcybiskupa znaj-dowali się ks. kanonik Kwiatkowski, ks. kanonik Dziedziński, ks. kapelan Stryjakowski i szambelan i poseł p. St. Oegieliski.

Z dozoru kościelnego przedstawieni byli księdzu Arcybiskupowi pp. Radecki i Sierodki.

Wśród miłej rozmowy szybko minęła godzina i Najprzew. ks. Arcypasterz wśród gromkich okrzy-ków „niech żyje” w dalszą puścił się podróż. Daj Boże, ażebyśmy na dłuższy czas gościami mieć mogli u siebie Najwyższego naszego Dostojnika Kościoła.

Z Ziemi wschowskiej, 24 września.

O Stary Widzim się dopytujemy, chcąc wie-dzieć, jak tam szkołę symultanną zamieniono na ewangelicką. Ja także, spowodowany waszem za-pytaniem, byłem ciekawy, jak się to stało, bo znam szkołę w Starym Widzimu od lat przeszło dwudzie-siu. Była ona wtedy symultanna, bo taki charakter nadano jej w 1824 r.

O urzędowym przemianieniu tej szkoły symul-tannę na ewangelicką, nie nie czytałem. „Amtl. Schulblatt” pisał o niej, jako o „paritätisch”, wszel-ke papiery dotyczące tej szkoły, mówią o „Simul-tanschule”; pokazywano mi świeży skrypt także z tym tytułem. Ale obok tego p. Kaute pisze o szko-le starowidzimskiej, jako ewangelickiej, uciągając tę nazwę.

„Preuss. Lehrer Ztg.”, wzięwszy wiadomość z „Kuryera Pozn.” o zamianieniu się szkoły symul-tannę na ewangelicką, chciała poczytać „Kuryera Pozn.”, odpowiadając mu, że przecież sam pan Kaute bez dozoru szkolnego nie może zmieniać cha-rakteru szkoły.

Ja też tego jestem zdania, a teraz ciekawym, co powie na tę moję korespondencją „Pr. Lehrer Ztg.” i Prześwietna Król. Rejencya.

Co do dozoru szkolnego w Starym Widzimu, to tak się rzecz ma. Należało doń dwóch katoli-ków: gospodarz z Nowego Widzimia i — stróż do minialny z Starego Widzimia. Gospodarz umarł i pozostał ów stróż dominiálny, który pilnuje nocą do-minium Starego Widzimia, należącego do protestan-tów, który jest zarzem patronem szkoły starowidzim-skiej. Któż tu ma się upomnieć o charakter szkoły, który zmienił król. inspektor powiatowy p. Kaute? Ojcowie tudzin katolickich powinni zaprotestować przeciw temu, aby bez ich wiedzy i woli nie two-rzono szkół ewangelickich. Słuszne jest twier-dzenie, że symultanim to w ręku protestantów tylko pomost do sprostantyzowania szkolnictwa na-szego.

Z Bydgoskiego, 24 września.

Zarząd prowincjonalnego katolickiego Związku nauczycieli, mający siedzibę w Bydgoszczy, uprasza kolegów,

- 1) aby niezwłocznie nadesłali półroczne albo ewent. całoroczne składki do kasy prowincjonalnej,
- 2) aby nadesłali wypełnione formularze, doty-czące szkół symultannych,
- 3) aby stowarzyszenia szkolne nadesłali uchwałę swoją co do wniosku Stow. naucz. w Nakle, doty-czącego założenia kasy wspierac mającej wdowy i sieroty ponauczyelskie,
- 4) aby Stowarzyszenia nadesłali niezwłocznie deklaracyę, zawierającą przystąpienie do prowincyo-nalnego związku nauczycieli katolickich, jeśli tego jeszcze nie uczynili,
- 5) aby Stowarzyszenia nadesłali wykaz człon-ków, z oznaczeniem nazwiska, miejsca zamieszkania i stacyi pocztowej.

Pożądaną jest nader rzeczą, aby pp. nauczy-ciele jak najprędzej zastępowali się do życzeń za-

znajduwał. Wobec żony był wyniosły, wobec brata zachwał, wobec swego ucznia cierpki, a wobec swych zwolenników pod Starym Sokołem odgrywał rolę demagoga. Przyczyna tych odmian była bardzo prosta. Żona nie mogła mu oponować, ksiądz Pa-wei nie sprzeczałby się z nim, Jan Baptysta impo-nował mu spokojem i mocą charakteru, a wreszcie jego socyalistyczni przyjaciele przyklaskiwali mu i schlebiali jego próżności. Dla słabego człowieka trudną jest rzeczą ukazywać się zawsze równym, a słabość jego uwidatnia się tem bardziej, im wię-ciej udaje on siłę. Potęgą dobroci jest odwaga mora-lna i fizyczna, prawda, która wszystkich rzeczy-wicie dobrych mężczyzn i kobiety nie pozwala okrywać śmiesznością i nie dopuszcza wzgardy świata.

Markowi brakło odwagi, a jego złośliwość wrzała najwięcej; kiedy najmniej potrzebował się obawiać o swoje osobiste bezpieczeństwo. Z powodu tej wrodzonej słabości możliwym było takie połą-czenie wrażliwości artystycznej i spazmatycznej zachwalności. Wrażliwa wyobraźnia tego człowieka obawiała się oporu tam, gdzie go nie było, a śmia-łość jego kazała mu się lękać walki i budziła w nim nienawiść dla siebie samego z powodu tej obawy. Skoro atoli znalazł się sam, myśli jego zwykle po-wracały do sztuki i wyrażały się w delikatnem od-twarzaniu najwytworniejszych pomysłów. Wśród innych okoliczności charakter jego byłby się może rozwinął w całkiem inny sposób; talent byłby pozostał ten sam. Istnieje pewna nerwowa drażliwość, która działa jako bodziec na zdolności i pobudza do przedsięgo ich rozwijania się. U Marka ten stan nienormalny stał się chronicznym, a stał się dla tego, ponieważ on mu się poddawał. Jestto ogólnem niedomaganiem w miastach, gdzie człowiek jest

zrządu i przestali te żądane informacye resp. pieniędz pod znanym im adresem.

Gorliwość zarządu około zakładania katolickich stowarzyszeń nauczycieli, zasługuje na uznanie. Te gorliwość widzimy też między katolickimi kolegami. Niektórzy z nich z obawy przed król. inspektorami ociągają się wprawdzie z przystąpieniem do stow. katolickich. Te obawy są płonne, a ci z pp. król. inspektorów, którzy „w zaufaniu” radzą nie przyste-pować do tych stowarzyszeń, niechaj sobie uależą do „wolnych” stowarzyszeń ewangelickich, które są znane z arcyliberalnych wycieczek przeciw wyzna-niom chrześcijańskim. Do tych stowarzyszeń, które już niejedną nagane na siebie ściągnęły z kół sto-jących ponad pp. inspektorami, niechaj ci panowie wstępują, a niech się nie wtrącają do katolickich, których ducha i zasad nie znają, a które nikogo i niczego nie obrażają, pracując dla dobra szkoły, społeczeństwa i państwa.

Dowiaduję się, że niektóre katolickie stowa-rzyszenia proponują przylączenie się do katolickiego Związku nauczycieli w Bochum. Radzę się nad tem zastanowić, a w każdym razie przy przystępowaniu do jakiego Związku (ma być nowy utworzony na wschodzie monarchii), uwzględnić prawo o stowa-rzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r.

W tej chwili dowiaduję się, że przeciw inspe-ktorom, agitującym przeciw stowarzyszeniom katoli-ckim, ma być wysłane zażalenie do pana ministra oświaty i ew. do sejmku pruskiego.

Berlin, 24 września.

(Berlin w oślości. — Stagnacya w interesach. — Zwy-cięstwo awiarzy. — Szpiegi z Francyi.)

(M.) Berlin, który obecnie pod względem liczby ludności trzecie miejsce zajmuje między wielkimi miastami Europy, wyrósł na olbrzymia nagle, i to w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat, gdy po pogromie Francyi szczęśliwym zbiegiem okoli-czności wyniesiony został do godności stolicy zjedno-czonych Niemiec. Aż do wojny francuzko-niemie-ckiej 1870—71 był sobie Berlin miastem skromnem, o wiele skromniejszym, niż np. dzisieja Warszawa, gdyż lubo wówczas liczył tyle mieszkańców, co dzisieja stolica Polski, to jednak nie dorównywał jej ani tak wspaniałą przeszłością, ani ruchem handlo-wym, ani bogactwem mieszczan, ani wpływem. Dopiero po roku 1871 zmieniły się stosunki rady-kalnie i przez szczyty się Berlin ogromną liczbą ludności, przenoszącą półtora miliona dusz, wspania-łymi budowlami, mnóstwem wzorowych instytucji i urzędów w rozmaitych kierunkach, znaczeniem i niezmiernym majątkiem tak obywateli z osobna, jak komunalnym. Lecz mimo wspaniałego wyglądu swego nie może Berlin pod wielu względami iść w zawody z rywałem swym z nad Sekwany, Pa-ryżem, który dzięki dziwniej sprężystości francuz-kiego ludu, szybko zadane mu rany zagoił i miał po dawnemu magiczny urok na Europę wywiera. O tem możnaby pisać szerokie artykuły. Na dziś ograniczam się na uwadze, że Berlin robi na pier-wszą rzut oka wrażenie dorobkiewicza, parweniusza, który nie wie jeszcze dokładnie, co ze swoją figurą począć, jak się zachować — który do roli swęj wielkoświatowej jeszcze nie przywykł i dopiero w sytuacyi się rozgląda.

Od pewnego czasu cierpi Berlin na wielki za-stój w handlu i przemyśle, Spekulacyi budowlanych było w bieżącym roku bardzo mało, przyływu ludno-ści z zewnątrz zeszedł nieomal do zera, zarobek tak rzemieślnika jak robotnika zeszczupiał. W restauracyach nigdy podobno nie narzekano na tak wielką redukcya w sprzedaży piwa i wódek, jak w roku bieżącym, pomieszkania staniały i tysiącami daremnie wyczekują lokatorów, z han-dlarzy i fabrykantów cygar tylko większe firmy robią jakie takie interesa. Z mniejszych na-tomiast zbankrutowało latem przeszło 80. Lecz nie należy ztąd snuć zbyt pesymistycznych wniosków na niekorzyść miasta w przyszłości. Wprawdopodobnie zle przemianie i lepsze czasy się wróca. Wiedzieć przytem nie zawadzi, że dużo mieszczanów wypro-wadza się z miasta na przedmieścia i do wsi przy-ległych, gdzie można często korzystnie zostać wła-ścicielem realności na wypłatę z małą zaliczką.

Kawiarnie wiedeńskie triumfują. Reskrypt na-czelnika policyi, na mocy którego miały być zamy-kane najpóźniej o 2 godzinie w nocy, został w tych dniach odwołany, a wypadek ten, dla kawiarni tak radosny, uczczono według zaręczeń brukowych tutej-szych gazet manifestacyjnie, hulając w kawiarniach tłumnie do upadłego przez całą noc z piątku na sob-otę aż do białego dnia. Kawiarni wiedeńskich li-cze w Berlinie 70, z nich placą najniższe po 15

zmuszony żyć z ludźmi i obcować z nimi, czy do tego ma ochotę lub nie. Gdyby Marek był mógł oddać się swęj sztuce, żyjąc jak pastelnik na szczycie samotnej góry, byłby się stał o wiele lepszym czło-wiekiem.

Zrozumiał to prawie sam, idąc wczesnym po-rankiem wolno przez Via della Botteghe Oscure, „ulicę ciemnych sklepów”. Myślał o krucyfiksie, który miał wykonać a zajęcie, jakie ta praca bu-dziła w nim, spowodowało, iż obawiał się następstw domowej sprzeczki ostatniego wieczoru. Pragnął być sam a równocześnie pragnął zobaczyć miejsca i rzeczy, któreby pobudziły go do myślenia. Obo-jętnemu mu było, iż szedł tak daleko, że stracił z oczu nowy Rzym. Kiedy doszedł do malego ogródka koło św. Marka, zatrzymał się, spojrzął na bramę kościoła, przypomniawszy sobie barbarzyńskie mozaiki i zawrócił niecierpliwie we wążką uliczkę na prawo, rozpoczynając Via di Marforio.

Sieć pobocznych dróg w tem miejscu pełna jest dawnych pamiatek. Tutaj jest Via Giulio Romano, gdzie malarz ten ongi mieszkał; tam znajduje się Macel dei Corvi, gdzie Michał Anioł przebywał niedługo; tuż stoi posąg Maifora, sławnego jako przeciwnik Pasquina. Miejsce to było ogniskiem artystów i uczonych w owych czasach. Niejedno pytanie tworzone tam, aby wywołać obiesieczną od-powiedź, powtarzana z ust do ust i starannie zapisy-waną między epigramy Pasquina. Rzymianin niskiego pochodzenia nienawidzi przedewszystkiem tego, co istnieje, a najbliższą myślą jego jest wyra-zić tę nienawiść w zgryźliwej satyrze, nie będąc odkrytym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 218.)

Rozdział V.

Marek wstał wczesnie tego poranku, jak już powiedziano wyżej, i opuścił dom, zanim Jan Bapty-sta był na nogach. Nie miał on ochoty pić kawy w towarzystwie swego ucznia i byłby chciał chętnie uniknąć tego. Nie chodził mu też wcale o spotka-nie się z Lucyą, dopóki nie znajdzie czasu i sposo-bności do odświeżenia swego gniewu. Żona była zanadto senna, aby się sprzeczać i zdawała się nie wiele rozumieć, kiedy jęł dawał pieniądze na zaku-pienie wyprawy dla Lucy, dodając, że ślub odbędzie się zaraz.

— Nie pozwolisz mi nawet spać spokojnie — uskarżała się ona.

— Zczyłbym ci, abyś zasnęła na zawsze! — mruknął Marek, wychodząc z pokoju.

Wypił kawę w milczeniu i wyszedł z domu. Zajrząwszy do pracowni, odszedł wolno w stronę Kapitulu. Wilgotne powietrze poranne było mu przy-jemnem a ponure ulice, przez które przechodził, od-powiadały jego usposobieniu. Byłby chciał, aby Rzym zawsze nosił taką ponurą opońę wilgoci, sirocco i chmur.

Ozłówek w złym humorze wychodzi chętnie na deszcz i na niepogodę. Wszyscy chcielibyśmy, aby otoczenie stósowało się do naszego usposobienia, aby świat promieniał światłem, gdy iestemw szczęśliwym

tysięcy marek rocznej dzierżawy, „Café Bauer“ natomiast i „Unter den Linden“, dwie największe, placą 135,000 resp. 140,000 marek rocznego myta.

Kolporter berliński „Local Anzeiger“ chweli się, że odnośnej nocy obiegł wszystkie 70 kawiarni, że wszystkie zastał przepelnione po brzegi, oraz że armie tak niewiele jak meklike bez przestanku wychylały kielichy na cześć deputacji, której szczęśliwą argumentacją udało się przekonać ministra o rozmaitych korzyściach, jakie płyną dla miasta z cudo- noznego otwarcia kafes.

Prezydium policji pisze w rozporządzeniu z dnia 22 b. m., że cofa swój reskrypt z dnia 12 b. m. z polecenia pana ministra spraw wewnętrznych.

Dwóch Francuzów, ujętych w Kilonii za szpiegostwo i zdejmowanie planów fortecznych, przywieziono do Berlina i osadzono w więzieniu na Moabie. Jeden z nich osadzony został w tej samej celi, w której swego czasu pokutował Kraszewski. Sledztwo wstępne jest jeszcze w toku. Francuzi bronią się, że plany zdejmowali jedynie jako turyści, nie mając żadnych zgoła złych zamiarów, ale nikt temu nie wierzy.

LOURDES, 15 września.

(B. Z.) Znana jest odpowiedź Thiersa dana tym, którzy zwracali jego uwagę na niebezpieczeństwa, na jakie naraziłyby liberalizm fale ludzkie, płynące w stronę Lourdes. Powiedział on: „To nie potrafię długo, pielgrzymki już nie leżą w naszych obyczajach!“

Bez wątpienia przy tych słowach lekceważących pielgrzymki i pielgrzymki jego wyobrażenia nieco przestarzała weszła na drabinę czasów a historyk, wylonivszy się z poza polityki, ujrzał jak w obrazie zbliżania się roku tysięcznego i zastępy penitentów, kalek, zapowietrzonych, którzy zalegali drogi, prowadzące do świętych przybytków, gdzie mieli uzyskać tak upragnione przebaczenie. Słowem myśl jego przedstawiała mu samą pokutę i trudności tam, gdzie dziś wszystko jest ułatwieniem i uśmiechem i ze swego stanowiska sądził dobrze. Przepomniał on tylko słowa: „Chcę zobaczyć świat tutaj“, słowa Matki Kochającej, która by umiała usunąć przeszkody i wyrównać drogi. Jedną przynajmniej rzecz pozostała z proroczą mową stanu, pobłażliwość liberalna, która je podyktowała.

Pielgrzymki weszły całkiem w nasze obyczaje. Cztery dni w Lourdes stanowią wakacje robotnika, rolnika, kupca, kobiet mianowicie, całej tej sfery półmieszkańskiej i ludowej, zamożnej a pracującej, która doświadczyła nauki i czasu, by się nauczyła poznawać Boga i kochać Go, a doświadczyła, by pozostać uczciwym. Podczas kiedy świat goni za uciechami, chrześcijanie przybywa do Lourdes tłumnie. Czy to są grupy procesyjne parafii okolicznych, czy też zbite zastępy obcej narodowości, które tam przebywają ośm do dziesięciu dni, świątynia nie przestaje ani na chwilę rozbrzmiewać pieniemi patników. Któżby wylizywał wielkie grupy, które następowaly po sobie, lub spotykały się w Lourdes w ciągu 25 dni ostatnich? W tej chwili, pominawszy bractwo Najsw. Panny Zbawienia i jego tysiąca chorych, przebywa w Lourdes z 30 tysięcy patników. Zaledwie głosowanie rozproszyło pielgrzymkę narodową, a już 15 do 18 tysięcy patników z różnych dycecyj zajęło ich miejsce. Kilku Biskupów prowadzi swoje falangi, obok nich zasiadają w świątyni także Biskupi zagraniczni jak Mgr. Milinovic, Arcybiskup z Antivari, Mgr. Joulain, Biskup Ceylonu i niezliczone zastępy prałatów.

Pielgrzymka narodowa była niejako bezustanna: ciągle ten sam tłum, prawie ta sama liczba chorych, ten sam zapal i objawy wiary. Mgr. Gouthe-Soulard mógł powiedzieć: „Pytałem sam siebie, czy sceny w Ewangelii mogły być bardziej wzruszające od tych tutaj. Zdaje mi się, że wiara, z jaką błagano Chrystusa w Judei, nie była gorętszą.“

Po przedstawicielach pasów nadgranicznych nastąpił reprezentanci środkowej wyżyny, towarzyszący Kardynałowi Bourret, który był szczęśliwy złożyć hołd z swój purpury Najsw. Pannie z Lourdes w obecności swych dycecyjan. Przyjęcie Kardynała było wzruszające; 550 osób stanęło w półkolu na peronie, dominując nad resztą pielgrzymów tejże dycecyji i dnu gim szeregim chorych, umieszczonych w małych wózkach. Jego Eminencya najprzód udał się do chorych, błogosławiąc każdego z nich z osobna, wszedł następnie na peron, witany hucznymi okrzykami. Kardynał Bourret przybył do Lourdes, aby przewodniczyć uroczystościom w dniu 8 września. Wśród pielgrzymów brakło 3000 z Nantes, którym komisja sanitarna zabroniła pielgrzymki w ostatniej chwili

i komisji zajmującej się uroczystościami jubileuszu Ojca św. Spodziewać się należy, że cholera, która Najsw. Pannie chciała wypłatać tego brzydkiego figla, zostanie za karę cofnięta nad brzegi Gangesu.

Po niesporach, odśpiewanych pod gołem niebem u grot, Mgr. Tedeschi odniósł Najsw. Sakrament do kościoła, zabrzmiła pieśń „Owała Leonowi, chwala królówi“, kiedy Kardynał na balkonie kościoła udzielił błogosławieństwa papieżkiego nieprzerzanym tłumom. — O wspaniałych uroczystościach oraz inne jeszcze szczegóły z pobytu w Lourdes będą miały sposobność przestać Wam później.

Niemcy.

* Berlin, 24 września. Niektóre pisma niemieckie starają się osłabić znaczenie telegramu cesarskiego do księcia Bismarcka przez to, iż tego ostatniego przedstawiają jako bliższego śmierci, zaznaczając, iż dla tego jedynie cesarz okazał mu uprzejmość, ponieważ książę znajduje się na schyłku życia. Tymczasem wiadomości o zdrowiu byłego kanclerza nie przynajmniej słuszności owym pismom. Książę Bismarck, jak teraz donoszą półurzędowe wiadomości, przeżył silne zapalenie płuc oprócz ischias i rzygi to zapalenie było niebezpiecznym dla życia. W przeciągu trzech tygodni stracił książę 20 funtów wagi. Wiele pism niemieckich rozbrzmiewa znowu hymnami pochwalnymi na cześć Bismarcka, jakkolwiek niedawno temu krytykowały jego całe postępowanie. Licząc na możliwość powrotu do dawnego kursu, podsuwają one mniej wielkoduszne intencje cesarzowi i twierdzą, że w. ks. badeński i król wrytemberski już w Karlsruhe i Sztutgarcie starali się wpłynąć na cesarza, aby doprowadzić do pojednania, które nie ma nie wspólne go z chorobą księcia. W tym można także upatrywać klucz do wytłumaczenia podróży ministra Mittnacha do Kissingen, półurzędowe wiadomości atoli zaprzeczają pogłosce, jakoby ktoś trzeci był wpływał na cesarza. Tu jedno jest pewne, że depeszę cesarz wysłał w porozumieniu z hr. Caprivim, któremu przesłał telegraficzną drogą do Karlsruhe dosłowne brzmienie obydwoch depesz. Wedle „Voss. Ztg.“ cesarz równocześnie kazał przez gabinet cywilny wyrazić dr. Schweningerowi zdziwienie tego powodu, iż nie zreferował o chorobie ks. Bismarcka.

— W celu podwyższenia pensji duchownych obydwoch wyznań, przedłożył bawarski ministerstwo kultu sejmowi projekt do ustawy, na mocy której mają duchowni obydwoch wyznań o ile możności pobierać równe dochody.

— O rezultacie obydwoch konferencyj dodatkowych dowiaduje się monarchijska „Allg. Ztg.“, że w sferach poinformowanych uważają go za niedoświadczony. Pomimo gotowości delegatów południowo-niemieckich, okazało się wyrównanie przeciwności prawie niemożliwym.

— O konferencyjach nad kwestyą odpoczynku niedzielnego referuje „Post“, że reprezentanci robotników jednomyślnie obstarują przy dotychczasowych stosunkach i uważają się przeciw dalszemu ograniczaniu pracy niedzielną z powodu umniejszenia zarobku.

— Nowa wersja kursuje znowu o śmierci Emina paszy. Miał on podobno zostać zamordowany pół roku wcześniej, aniżeli podają doniesienia i to nie przez wrogich Arabów, lecz przez swoich własnych przewodników.

— Komisja giełdowa rozpocznie swe posiedzenia w śróde, jak donosi „Reichsan.“

— „Hamb. Nachr.“, organ ks. Bismarcka, zapisują tylko wiadomość o przestaniu wzajemnych telegramów od cesarza i od ks. Bismarcka i przytaczają krótko uwagi niektórych pism berlińskich, lecz same nie piszą o tej sprawie ani słowa, poprzestając na lakonicznej wzmiance: „Dotąd nie ma upoważnienia do ogłoszenia wymiany depesz.“

— Zamiar stowarzyszenia wolnomyślnego w Berlinie, by postawił własnych kandydatów przy wyborach do sejmku przeciw wolnomyślnemu stronnictwu ludowemu, wywołał u tego ostatniego wielkie oburzenie. „Voss. Ztg.“ radzi, aby oba kierunki w łonie stronnictwa wolnomyślnego pojednali się w spokoju. Inne pisma niemieckie wyrażają powątpiewanie, aby dep. Richter miał się okazać skłonny do odstąpienia jednego lub drugiego okręgu wyborczego na korzyść Rickerta lub Meyera.

Telegramy.

Beauvais, 24 września. Przybył tu prezydent Carnot i odbył przegląd wejska. Na obiedzie

i podtrzymujemy tylko rozwój grzybów pleśniawkowych (Scorpius, i Oidium albicans).

Jeśli wymywanie wata odtuszczonej i sterylizowanej (odwietrzanej) lub też słabo skarbolowaną, nie wystarczy do usunięcia pleśniawek, natenczas usunie je wymywanie lekkiem roztworem dentipuriny, o czem jeszcze następnie obszerzej pomówimy.

Wrzodki małe na dziąsłach, policzkach, języku, pojawiające się u starszych, zwykle ząbkujących natenczas dzieci, bardzo im dokuczają i powodują silne ślinienie się i utrudnienie w przyjęciu pożywienia.

Te wrzodki (aphthae) trzeba koniecznie powierzyć opiece lekarza, który miejsca bolesne, owrzodziałe, łatwo odszukać się dające, kamyskiem piekielnym jaknajdelikatniej dotknawszy, powłoczke białą na nich wywoła, zagoi a przez to stan zapalny w ustach, ślinienie, opuchnięcie następne gruczołów podjęzykowych itd. powstrzyma.

Malcy starsi już trochę, pamiętają sobie dobrze tę czynność i gdy widzą po raz drugi lub czasem i nawet trzeci lekarza, spieszącego do ich buzi z pałeczką im cukierkiem, kryją usta z obawy przed doznany bólem — ale nie piekielnym.

Pielęgnowanie ust tak ważne w czasie wyrznięcia się ząbków u dzieci i ochrona ust i ząbków przed i przy drugim ząbkowaniu zajmować nas będą następnie, gdy wyłącznie o zębach będzie mowa.

Postępując o krok naprzód, wypadła nam wrzeczka zająć się kwestyą pielęgnowania ust u dorastających i dorosłych. Aby przedmiot ten wyczerpująco przedstawić, wypadłoby napisać obszernie dzieło, a na to nie uzyskaliśmy w tym odcinku gościny. Przytoczymy zatem tylko najcenniejsze wskazówki.

Ile to rzeczy składać się musi na uzyskanie

wygościł Carnot mowę, winszując w imieniu rządu armii, która daje Francji zaufanie do sił, jej spójki i zimną krew. Prezydent dodał: Francja ufa swoim przyjaciółom i może z podniesioną głową głosić prawdziwą miłość pokoju. Następnie chwalił Carnot armii. Jest ona szkoła patriotycznych obowiązków i nie zna innych zgubnych nauk, które usiłują rozbić naród. Carnot zakończył swoją mowę toastem na cześć francuskiej armii. Minister wojny Loizillon dziękował, podnosząc, że Francja może w zaufaniu do patriotyzmu swojej armii z spokojem oczekiwać wypadków przyszłości i wniósł toast na cześć Carnota.

Paryż, 24 września. Bezrobocie rozwija się w dalszym ciągu. Sąd polubowy na rozstrzygnięciu zatarg. W niektórych miejscowościach przyszło do zaburzeń. Kilka osób przyaresztowano i skazano na kilkodniowe więzienie.

Paryż, 23 września. Tutejsze brazylijskie poselstwo otrzymało depeszę, donoszącą, że powstańcom nie udało się wylądować w Nietheroy.

Paryż, 23 września. Brazylijskie poselstwo otrzymało telegram z Rio de Janeiro, opiewający, że stolica ma znowu zwykły wygląd i została koleją zaopatrzona w żywność. Zresztą Rio de Janeiro dotychczas nie ulegało braku żywności. Powstańcy upadają, wedle tej depeszy, na duchu. Izby nie przerwały obrad.

Londyn, 23 września. Prywatny telegram z Rio de Janeiro donosi, że w stolicy nie nastąpił zupełny zastój w handlu. Senat obraduje. Istnieje możliwość, że zostanie pokój zawarty.

Nowy Jork, 24 września. „N. J. H.“ donosi z Montevideo, że brazylijskie okręty powstańcze zdobyły miasto Sao Francisco. Rząd z Uruguiy miał powstańcom z Rio Grande do Sul broń sprzedać.

Rzym, 25 września. Minister sprawiedliwości, Santa Maria, podał się do dymisji. Następcą jego będzie prawdopodobnie senator Armico.

Paryż, 23 września. Z Buenos Ayres donoszą, że komunikacja z Tucuman została przywrócona. Jenerał Pellegrini przybędzie do Tucuman dzisiaj.

Brazylijscy powstańcy blokują Santos. Wedle pogłosek, zajęli oni Desterro.

Londyn, 23 września. Biuro Reutersa donosi z Buenos Ayres, że powstańcy z Tucuman wtargnęli do prowincji Santiago i walczą z wojskiem gubernatora. Prezes ministrów wezwał gubernatora, aby się bronił do ostatniego szeregowca i wszystko czynił celem utrzymania się do przybycia jenerała Pellegriniego. Gwardya narodowa w Santa Fé została zmobilizowana.

Londyn, 23 września. Z Buenos Ayres donoszą, że gubernator w Santiago pobit na głowę powstańców z Tucuman. Jenerał Pellegrini przybędzie dzisiaj do Santiago. Jenerał Manuel Campos został w Buenos Ayres mianowany szefem policji. W La Placie obawiają się nowych rozruchów.

Nowy Jork, 23 września. Donoszą z Buenos Ayres: Zgromadzenie byłych urzędników rządowych argentyjskich postanowiło zażądać dymisji prezydenta Pemy, a w razie oporu wytoczył mu skargę i spowodować jego ustąpienie. Jenerał Uriburu zbuntował się z wojskiem w Chaco. Położenie w Cordobie i Santiago jest bardzo groźne. Wedle późniejszych doniesień, jenerał Bosch wraz z Pellegrinim stłumił rokosz.

Paryż, 24 września. Wedle wiadomości z Buenos Ayres, przyaresztowano kilka osób; zastrazono środki ostrożności.

Petersburg, 23 września. Prawdopodobnie zatonął okręt „Rusaika“ wraz z 10 oficerami i 150 marynarzami.

Mohacs, 23 września. Podczas wczorajszego rannego i wieczornego polowania zabito cztery jelenie. Jednego zabił cesarz niemiecki, jednego książę bawarski, dwa arcyksiążę Fryderyk. Cesarz wysłał do cesarzowej depeszę, zawiadamiając ją o wyniku polowania i o postrzeleniu ośmastoletniego jelenia. Król saski wyjeżdża w poniedziałek do Wyszogrodu na polowanie, a następnie uda się na zamek Keszthely, jako gość hr. Tassilo Festeticsa. Książę bawarski odjedździe w poniedziałek do Wyszogrodu i we wtorek odwiedzi cesarzową w Gödöllő.

Sztokholm, 23 września. Odbyły się tu wybory do drugiej Izby rady państwa. W 1, 2, 3 i 5 okręgu wybrano kandydatów wolnomyślnych, w 4 okręgu zwyciężyli kandydaci prawicy.

Waszyngton, 23 września. Senator Steward zamierza zaprojektować, aby prezydent Cleveland został stawiony w stan oskarżenia z powodu pogwałcenia ducha konstytucji przy sposobności obrad nad zniesieniem bilu Shermana.

stanu prawidłowego w tych ustach, w których tyle mamy utworów, narządów, podanych już przez nas poprzednio w zarysie. Na zdrowie lub chorobę ust wpływa klimat, pora roku, zimno, ciepło, zawód i zajęcie, potrawy, sposób ich rozdrabniania, wprowadzane do ust chemikalia, zadawane do wnętrza lub wcierane w skórę leki, przypadkowe rany, okaleczenia w napadach kurcy i t. d., a za tem wszystkiem falanga, setkę z okładem, jak wiemy licząc, mikroorganizmów.

Pielęgnowanie ust w czasie choroby pozostawimy lekarzom ust, natychmiast po jej pojawieniu się przywołanym. Wskazówki niniejsze dotyczą się mając ust zdrowych, lub wówczas zdrowych, których przestrzeganie, da Bóg, ochroni posusznych od przypadłości i niedomagań ust, gardła i zębów, ochroni także i od dokuczliwych bóli, bezsensnych nocy, zachodów i kosztów.

Usta zwalniać od naleciałości, resztek potraw, kwasów itp., trzeba przynajmniej trzy razy dziennie. Rano, gdy grzyby przez noc do wtargnięcia do ust, rozwoju w nich i zastawienia na zdrowie nasze sieci dostateczną miarą sposobności, powinniśmy z wielkiem zamiłowaniem, z przeświadczeniem, iż wielką sobie wyświadczamy przysługę i z całą skrupulatnością usta, zęby i gardło oczyścić, zmyć i wypłukać. Jaka to nas za to czeka nagroda!

Swoboda i czystość zachwycająca, uzyskana po użyciu odpowiedniego, sumiennego na ten cel środka tworzy w ciałach ustach i gardle, natychmiast w nas uczucie błogie zadowolenia i robusza apetyt. Oczyściwszy usta, gardło i zęby, oddech nasz nie urazi nikogo, a usta korne natenczas śląc mogą słowa modlitwy Twórcy Wszemocnemu. Osoby palące namiętnie cygara i tytoń, używając odpowiednio dobranego środka do pielęgnowania ust,

Wiedeń, 23 września. Policja wykryła w pomieszkaniu dwóch stolarskich czeladników, Stefana Hahnla i Fr. Haspla, warsztat anarchystyczny. Obydwoh czeladników przyaresztowano. Haspel chciał wyskoczyć z trzeciego piętra. W pomieszkaniu znalezione drukarnia ręczna i 1000 odezów anarchystycznych, oraz materiały wybuchowe i broń rozmaitego rodzaju. Policja przyaresztowała oprócz tego 12 robotników. Odezwa „Do robotników w mundurze“ spowodowała policję do poszukiwań.

Szkola bezwyznaniowa a socjalna demokracja,

czyli

jakimi środkami może katolicki nauczyciel skutecznie zwalczać socjalistyczne i anarchistyczne mrzonki.

M O W A

wypowiedziana na pierwszym zjeździe katol. nauczycieli w Bydgoszczy dnia 23 maja 1893 r. przez

P. Palińskiego
nauczyciela.

(Ciąg dalszy.)

Dał się stara się artysta o to, aby się nie tylko zapoznać z *środkami*, przez które swego celu dopiąć zamyśla, żeby swój pierwowzór jak najdoskonalej mógł naśladować, jako i z *materiałem*, który wedle potrzeby przekształcić zamierza. To samo czyni także znów i chrześcijański wychowawca, lecz w daleko wyższej myśli. Środki, których on używa, nie zależne są wyłącznie od sztuki i zręczności ludzkiej, lecz są pomiędzy niemi *wyższe*, od Boga samego dane — a *materiałem*, który on kształci, nie jest rzeczą martwą, lecz nieśmiertelny człowiek.

Cel chrześcijańskiego wychowania czyli *pedagogiki*, jest zatem następujący:

Przez przyrodzone, rozumem i doświadczeniem zbadane, jako i przez Kościół święty podane *nadprzyrodzone środki* dorastającego człowieka coraz więcej umacniać, aby za pomocą łaski Boskiej i wiernego współpracowania z nią, znów się tem stał, do czego od początku swego był stworzonym i przeznaczonym.

Przewodnią regułą chrześcijańskiego wychowania, zawierającą w sobie prawdy wszystkich innych teorii wychowawczych, odrzucającą jednakże ich błędy, jest to:

„Wychowaj człowieka do naśladowania i podobieństwa Chrystusa Pana.“

Pierwowzorem chrześcijańskiego wychowania jest Pan nasz, Jezus Chrystus.

Osoba Pana Jezusa jest taką niezbitą *pewnością*, jakiej w żadnej innej znalazł nie można. Ośmnaście już wieków upłynęło od czasu, jako Boski Zbawiciel zstąpił na ziemię, a jeszcze powiedzieć nie można, żeby ją opuścił, on jeszcze to swe stanowisko zajmuje, jak ongi, on jeszcze przed oczami świata stoi. Miliony ludzi dziś jeszcze chętnie dla niego swe życie położą, podczas kiedy inni teraz jeszcze przeciwko niemu się buntują. Na wszystkich stronach jest obecnie wielkie poruszenie, bądź to, aby w obronie jego stanąć i go o pomoc prosić, bądź też, aby go zwalczać i ze świata powtórnie zgładzić.

Jeżeli tedy charakter Jezusa jako fakt historyczny zapewniony, którego ani *Renan*, ani *Strauss*, ani *Dittes*, ani *Köhler* et consortes obalić nie są w stanie, to musimy się przekonać, że On podług naszkicowanego przez Ewangelistów rysunku, *najdoskonalszym pierwowzorem wszystkich ludzi i jako taki też od wszystkich ludzi naśladowanym być może i ma.*

1. Chrystus jest *najdoskonalszym wzorem* dla wszystkich ludzi.

a) Doskonalszość Chrystusa Pana jest *całkiem oryginalną* i służy przeto każdemu jako najwyższy oryginał (pierwowzór, coś pierwiastkowego).

b) Równocześnie należy ona do tych, która sobie *najwięcej uczeni zaskarbiła.*

„Wszyscy inni mędrcy“ powiada oślawiony Wolter „nie mieli nawet wpływu na obyczaje ulic, w których mieszkali.“ Pan Jezus atoli miał wpływ na *cały świat*. Wszystko się wedle jego obrazu przekształciło, stało się chrześcijańskim, albo też jeszcze takim się stać usiłuje.

c) Przytem *nie można doskonałości Chrystusa osiągnąć*; pozostaje ona bodźcem do coraz dalszego udoskonalenia się.

d) Pominawszy to, że doskonałości Chrystusa żaden człowiek osiągnąć nie może, to jednak *odpowiada ona naturze ludzkiej*, nie zawiera za-

o chotą niektamanań sierzającą się z kosztownego i w następstwach niebezpiecznego tego nałogu. Handlarze cygar i tytoniu nie uczęszają z tej wzmianki nawiasowej, gdy się dowiedzą, że osoby, które za moją poradą pilnie pielęgnowują usta całe, zaniechały palenia lub je na bardzo małą tylko jeszcze, ponieważ konieczną odbywają skalę.

Osoby, wystawione na styczność z chorymi lub ludźmi wstrętą woń z ust szerzącymi, powinny po każdym takim wypadku natychmiast w ustach i gardle płukać i chronić się przed infekcją. Ojcowie lekarzom, lekarze, domownicy, opiekunowie lub odwiedzający ciężką chorobą dotkniętych, niech pamiętają sobie powyższe słowa, a ochronią się przed smutnym następstwem zarażenia się.

Koniecznym jest dalej zwalnianie ust z resztek potraw, słodczy, kwasów itd. po obiedzie, choćby i nie lukulusowym. Resztki mięsa ukryte w szczelinach zębów, zdaniem prof. Millera, nie są tak szkodliwe, jak je dotąd przedstawiono; znacznie groźniejszą są bezsprzecznie resztki ciast, kartofli, chleba i w ogóle lepki słodczy, z których wytwarzają się kwasy zębom bardzo szkodliwe.

Płukanie w ustach i gardle i zmywanie zębów wieczorem wielkiej bardzo jest wagi. Wykonaniem zaś musi być głównie w celu usunięcia resztek potraw i wzbronienia szkodliwej „kwaśnej fermentacji“ podczas całej nocy. Jak to miło i błogo zasypiać po całodziennych trudach, wypełniwszy ten drobny a tak ważny obowiązek około swego ciała.

Lepiej zawsze pielęgnować swe zdrowie, jak swą chorobę, umieszciliśmy na nagłówku przedmowy do tej rozprawki. Tą myślą wiedziony niech nikt z nas się nie leni, nawet, chociażby go Morfeusz już silnie tulił poczał w swe objęcia, oczyścić swe usta, gardło i zęby! (Ciąg dalszy nastąpi.)

(4) (Przedruk i tłómaczenie wzbronione).

Jak pielęgnować usta, gardło i zęby,

oraz

krytyczny pogląd na używane na ten cel środki.

Skreślił

Dr. Józef Koszowski,

lekarz dzieci i kobiet w Poznaniu.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 217.)

Jak to pielęgnować te małe usta? Najpierw trzeba wszystko w ogólności u nieudolnych tych naszych istot na świat przybyłych robić z zamiłowaniem, spokojem i przestrzegając pedantyczną czystości. Wymywanie w ustach po kąpieli niech się odbywa nie pieluszką lub koszulką, lecz tylko namiętnie na ten cel przygotowaną czystą, odtuszczone wata lub też słabym roztworem kwasu karbolowego zaprawiona. Niech palec, którym wata umoczona w czystej, przegotowanej poprzednio i zaledwie letniej wodzie jest ubrojonym, nie będzie grubym i zachowa stosunek do małych ust i małego ich wnętrza. Na wymycie w ustach trzeba sobie dać czas i odbyć je najtroskliwiej z wszelkich dziennych zabiegów około dobra dziecka, i to po każdym podaniu pokarmu je uskuteczniając.

Grzybki, pleśniawki, owrzodzenia usuwać trzeba natychmiast po ich pojawieniu się, aby się nie rozpanoszyły i nie narobiły kłopotu i kosztów. Ostrzegaj się przed pedzłowaniem miodem różannym z bokraksem, przed posypywaniem języka atunem, cukrem tłuczonym, jako środkami jaknajgorzej wybranymi

tem dla człowieka nie przesadnego lub odpychającego.

2. Chrystus Pan jest wzorem, który — chociaż niedosiężny — jednak każdy człowiek naśladować może i ma.

Zarzut jakoby w Chrystusie był ludziami stawiony cel, polegający wprawdzie na pięknych słowach, w rzeczywistości jednak nie wykonalny, jest wedle tego, co poprzednio powiedziałem, bardzo łatwym do odparcia.

Naturalnie mamy w Zbawicielu ideał i to wprawdzie najwyższy, jaki człowiekowi dany być może; lecz rzeczywistością i prawdziwym życiem, które każdemu wiekowi, stanowi i stosunkowi odpowiada, jest miłość Boska, która się w postaci ludzkiej objawiła i we wszystkie stósunki przeszła.

Jeżeli do Chrystusa Pana podobnymi się stać mamy, to stawiono do nas przez to wymagani osiągnięcia czegoś rzeczywistego, namacalnego, dopięcia się dającego, i to wprawdzie przez to, że się Jego nauka, życiem i duchem coraz więcej przejmujemy, nasze zmysłowe samolubstwo Jemu poddamy i Jego za punkt środkowy i regułę całego naszego życia wybieramy.

Dalęj robią chrześcijańskiemu wychowaniu ten zarzut, że przy postawieniu takiego wzoru (tj. Pana Jezusa), nie zostaną potrzeby praktycznego, obywatelskiego życia uwzględnione, i że na tej drodze wychowa się wprawdzie religijny, ale nie takich ludzi, którzy dla świata wykształceni i tak dalece doprowadzeni zostaną, aby sobie w nim radę dać mogli.

Chrześcijańskie wychowanie atoli zarzut taki z całą stanowczością od siebie odeprzeć musi. Właśnie ono kształci tak dla wyższego jako i dla obywatelskiego życia; gdyż Chrystus Pan jest dla każdego wieku i stanu najzwyklejszym wzorem wypełnienia wszelkich obowiązków.

1) Jest On najdoskonalszym wzorem wszelkich cnót, które stósunek człowieka do Boga określają. Pomiedzy temi jasniejszą szczególnie gorliwość w modlitwie, Jego cierpliwość w znoszeniu wszelkich cierpień, Jego poddanie się pod przepisane prawa i obrzędy religijne.

2) Jest On również najdoskonalszym wzorem wszelkich cnót, które stósunek człowieka do bliźniego określają. — Tu szczególnie uwadniają się Jego miłość bliźniego. Jak świętem mu było Jego powołanie! Poności dlań najcięższe ofiary. Zawsze i wszędzie obchodził kraj cały, czyniąc każdemu dobro. Brał przytem udział w radości i smutku bliźnich, był każdemu wszystkim, był pełnym łagodności dla wmych, pełnym pobłażliwości i wyrozumiałości dla swych nieprzyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie telegramy.

Barcelona, 25 września. W czasie przeglądu wojska rzucono dwie dynamitem napelnione bomby obok marszałka Martinez Campos, który został skaleczony w prawe ramię i w biodro. Oprócz tego zostali skaleczeni adiutant przyboczny, dwaj policyanci i generał Malin. Żandar własnie przechodzący i inna jakaś prywatna osoba została zabita. Marszałek Martinez Campos kazawszy sobie rane opatrzyć, udał się na zgajenie artystyczno-literackiego kongresu. Sąd wojenny zajmie się zbrodniarzem, który się tego zamuachu dopuścił, a jest nim pewien robotnik.

Paryż, 25 września. Zeszłej nocy powstała bójka na zebraniu we Faubourgu du Temple, które obradowało nad urządzeniem festynu na cześć rosyjskiej eskadry. Bójkę rozpoczęto w tej chwili, gdy niektórzy uczestnicy zebrania wnosili okrzyk na cześć trójprzymierza. 12 osób zostało poranionych, a pomiedzy nimi 3 dość niebezpiecznie. 10 osób przyaresztowano.

Londyn, 25 września. Wedle „Standarda“ Watykan energicznie zaprotestował u mocarstw przeciwko postępowaniu wolnomularzy, którzy na pierwszym piętrze Palazzo Borghese urządzili wielką lożę. Jest to obelga dla Watykanu, ponieważ Palazzo Borghese należał dawniej do Watykanu. W odnośnej nocie dodano, wedle „Standarda“, że Wiochy popierały wolnomularzy.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek, 25 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: pozast. kapitanowi Nawrathowi w Nisie, dyrektoriowi programy w Jülich profesorowi dr. Kuhl i pozast. gimnazjalnemu nauczycielowi wyższemu profesorowi Pahde w Mühlheim nad Ruhr, order czerw. orła czwartej klasy.

* **Ze spraw rzemieślniczych.** W Piądniku, na Górnym Śląsku, odbyło się w zeszłym tygodniu zebranie rzemieślników pod przewodnictwem pana Metznera, który krytykował znane projekta ministerialne, dotyczące rzemiosła. Z projektu nie jest p. Metzner zadowolony, nie spodziewał się on zresztą po nim niczego dobrego dla rzemiosła. Jedynie w nim dobre jest to, że nie pozwala on nosić tytułu majstra tym, którzy nie złożyli egzaminu na majstra. Projekt nie ogranicza wpływu kapitalistów na rzemieślników i pozwala ich wyzyskiwać; projekt znosi znaczenie cechów i pozwala mieć terminatorów temu, kto przez trzy lata prowadził proceder. — W Opolu ma się odbyć 15 i 16 października r. b. sejmik cechów. Mówca zachęca cechy, aby się licznie tam zebrały, bo na tym sejmiku zaznaczą cechy swoje stanowisko wobec tego projektu.

* **W obec różnych zdań**, jakie na ostatnim Zjeździe prawników i ekonomistów wywołała poruszona przez hr. Cieszkowskiego kwestya udziału robotników w zysku przedsiębiorstwa rolniczego, pozwalamy sobie tutaj przytoczyć list Karola Roberta, byłego sekretarza stanu w ministerstwie oświecenia, dotyczący tej sprawy:

„Paris, le 8 Septembre 1893.

La Société pour l'étude pratique de la participation aux bénéfices a l'honneur d'adresser à Monsieur le Docteur Wicherkiwicz et au Comité, qui va célébrer le 50-e jubilé littéraire de Monsieur le Comte Cieszkowski, tous les remerciements pour l'invitation qu'elle vient de recevoir et en même temps son regret de ne pouvoir se faire représenter à cette Solennité.

La Société se joint aux collaborateurs, aux confrères et aux amis de Monsieur le Comte Cieszkowski, l'un des premiers promoteurs de la participation en Europe, pour lui envoyer un juste tribut d'hommages.

Elle a gardé un profond souvenir de la belle lettre dans laquelle Monsieur le Comte Cieszkowski disait à M. Emile Levasseur, membre de l'Institut de France, au moment de notre congrès international de 1889, que la participation est la meilleure arme à employer pour combattre la loi d'airain du salaire.

Le nom et les travaux du Comte Cieszkowski sont inscrits en lettres ineffaçables dans les annales de la participation qui prépare dans l'agriculture comme dans l'industrie l'avènement de l'association du travail et du capital.

La Société adresse au Comte Cieszkowski ses félicitations sincères et lui souhaite de longues années.

Le Président de la Société,
Charles Robert.

* **Kościełnego Dziennika Urzędowego** dla Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej wyszedł rocznik VIII nr. 2 i zawiera pomiedzy innymi:

6) Personalia.

Archidiecezya Gnieźnieńska.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup mianował dnia 25 lipca r. syndyka konsytorialnego, p. dr. Mizerskiego, tytularnym radcą konsytorialnym.

Dnia 17 czerwca r. b. powołano księdza Walczaka, wikaryusza z Ostrzeszowa na I wikaryusza do Żnina.

Dnia 26 czerwca r. b. udzielono ks. Szadzińskiemu wikaryuszowi katedralnemu z Poznania, komendę na beneficjum w Powidzu.

Dnia 1 lipca r. b. odbyła się w kościele katedralnym w Gnieźnie uroczysta instalacja ks. proboszcza dr. Dziedzińskiego z Krobi na kanonika katedralnego.

Dnia 24 czerwca r. b. otrzymali w Katedrze gnieźnieńskiej z rąk Najprzew. ks. Biskupa Andrzejewicza święcenia dyakona następujący subdyakoni: Golski Ignacy, Hennig Jan, Kostencki Andrzej, Kowalik Bronisław, Lange Ludwik, Suchowiak Stefan, Zieliński Władysław.

Dnia 16 lipca r. b. wyświęceni zostali na presbyterów w Katedrze gnieźnieńskiej przez Najprz. ks. Arcypasterza dyakoni:

Golski Ignacy, Hennig Jan, Jankiewicz Stefan, Kłos Józef, Kostencki Andrzej, Kowalik Bronisław, Suchowiak Stefan, Zieliński Władysław.

Tegoż samego dnia odebrał święcenia subdyakonatu minorysta Wawrzyniak Jan.

Dnia 17 lipca r. b. powołano Neopresybtera ks. Kowalika na wikaryusza do Szubina.

* **Na uwagi** naszych korespondentów dotyczące powieści Hajoty „Ich Syn“ i pewnej ramoty drukowanej w oficynie „Dziennika“, raczył ten organ ekwilibrystyki politycznej odpowiedzieć z wielkim zasobem erudycji, bo sięga aż do Cezara Szekspirowskiego, aby oświadczyć przez jego usta, że się z „Kuryerem“ w polemikę bezowocną wdawać „nie chce“. Swoją drogą nie cofa się przed brzydkią insynuacją, że owe uwagi, umieszczone „przed kołosem kwartału“, są wynikiem naszego apetytu na jego... abonentów. Niech się „Dziennik“ uspokoi, nie my zdolni jesteśmy wchodzić w transakcje z własnym sumieniem, byle napędzać cudzych abonentów w swoje sieci. Może „Dziennik“ będzie się nieco chłodniej zapatrywał na sprawę, gdy się dowie, że tak nieposzlakowany w jego oczach sędzia, jak „Gazeta Narodowa“, której redaktorem i wydawcą jest p. Piaton Kostecki, napisał o następująco: „Romans napisany przez panią Hajotę p. t. „Ich Syn“, drukujący się w „Dzienniku Poznańskim“, spotkał się ze zasłużoną krytyką w „Kuryerze Poznańskim“. — Jest też „Gaz. Nar.“ o tyle uczciwa, że dodaje, iż owa krytyka pochodzi od jednego z czytelników naszych, podczas kiedy dyplomaty czyny „Dziennik“ dowcipnie pominał zupełnie korespondenta i wyłącznie uderzył na „Kuryera“. Wzinsujemy tej taktyki!

* **Ordynówk** pisze w nr. 217: „Kuryera“ przestępowaliśmy dawno, żeby nie mieszał ks. Arcybiskupa do spraw świeckich politycznych, bo — będzie źle! „Kur.“ nie ustal, doczekaj się poparcia z strony oświadczeń i deklaracji i gdy skutki tego zobaczy, dopiś ro wtedy pewnie zmieni zdanie, żeśmy go w czas i słusznie ostrzegali. Teraz on tego jeszcze nie przewiduje, bo stósunków nie zna i nie rozumie i tylko potrafi wyzywać jak furman na zosię.“

Czy to groźba pojęcia w socjalisty?

* **Znany korespondent-liczywierz** (z) z Poznania do krakowskiej „N. Ref.“ irytuje się w ostatniej swej elukubracji na naczelnego redaktora naszego pisma, że tenże był przeciwny Zjazdowi prawników i ekonomistów i dla tego „ostentacyjnie“ nie zapisał się na uczestnika tego Zjazdu, lecz wziął tylko udział w obiedzie, że mimo to braku jego (t. j. redaktora „Kuryera“) osoby bynajmniej czuć nie było (!) itd. Redaktor nasz nie wie doprawdy, czemu zawdzięcza ten niezwykły zaszczyt, że się szanowny korespondent tak troskliwie opiekuje jego osoba, jego może ten jednak wiedzieć był powinien, że redaktor „Kuryera“, jako dziennikarz, miał wolny wstęp na wszystkie posiedzenia Zjazdu, a nie będąc prawnikiem, nie miał znowu koniecznego obowiązku wykupienia biletu „uczestnika“. Na obiad poszedł nie w chęci dogodzenia podniebieniu, lecz znowu jako referent, a pan z mógł być dodać jeszcze, że w tym samym charakterze redaktor naszego pisma był także na raucie u hr. St. Ziółowskiego i u Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza. Korespondent ma rację, twierdząc, że „Kuryer“, względnie jego Redaktor, był pierwotnie przeciwny projektowi odbycia Zjazdu w Poznaniu, ale chcąc być sumiarym, trzeba było dodać, że „takich przeciwników było bardzo wielu i to właśnie pomiedzy temi sferami, które były decydującymi w tej mierze, bo pomiedzy prawnikami, i że „Kuryer“, gdy Zjazd uchwalono, nietylko w niczem już jego dojść do skutku nie przeszkadzał, ale nadto w czasie samego Zjazdu nie zaniechał niczego, aby mu nadać jak najwiękzy rozgłos i jak najwięcej zainteresować nim czytelników. Ale, aby się zdobyć na tak bezparcjalny sąd, na to trzeba być innym człowiekiem i mieć rozleglejszy horyzont, aniżeli poznański skrybent do krakowskiej „Reformy“.

* **Przeciwko** wicherzeniu ks. St. Stojalowskiego oświadczyło się duchowieństwo dekanatu czchowskiego.

* **Teatr polski** w Poznaniu. Jutro we wtorek komedya Bliźnięskiego: „Pan Damazy.“

Ceny znizone.
W czwartek operetka Offenbacha: „Piażka i Smieszek.“ komedya Stan. Dobrzańskiego: „Złoty cielec“ i pierwszy akt opery narodowej Kamińskiego: „Krakowiacy i Górale.“

Ceny znizone.
W sobotę po raz pierwszy sztuka Sardou: „Thermidor.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowski placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I pietra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Szanowna Redakcja „Kuryera Poznańskiego“** zamieściła w nr. 118 wiadomość, że „fabrykę maszyn, lejarnię, kotłarnię itd. p. J. Moegelina nabył wraz z swym spółnikiem p. Ludwik Jarnatowski długoletni współpracownik, oraz prokurysta fabryki Urbanowski Romocki i Sp. Właściciele nowi bez przerwy nadal prowadzić będą nabytą fabrykę.

Wiadomość tę przez Szan. Redakcyę podaną, protestujemy o tyle, że jedynymi posiadzicielami całego gruntu wraz z domem, fabryką i wszystkimi zabudowaniami bez wyjątku są niżej podpisani i takowych nikomu nie sprzedali. Jan L. J. mógł nabyć tylko maszyny. Również donosimy, że z początkiem wiosny na zakupionych gruntach rozpoczęli budowę 2—3 kamienie — resztę gruntu, dom i fabrykę z zabudowaniami zamierzają wydzierżawić na krótki czas tj. aż do wykończenia domów, których budowę rozpoczniemy na wiosnę roku przyszłego.

Z uszanowaniem

Dr. Kuształan. L. Frankiewicz.

* **Wczoraj wieczorem** Towarzystwo młodych przemysłowców obchodziło na sali hotelu saskiego dziesiętnastoletnią rocznicę swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem pięknej naszej pieśni: „Bracia rocznica.“ Prezes Towarzystwa pan dr. Drobnik kreślił w dłuższym przemówieniu koleje Towarzystwa, które musiało walczyć z wielu trudnościami, zanim stanęło na obecnej wyzynie. Po przemówieniu pana dr. Drobnika, zebrani panowie i panie odpiewali: „Niech nas jedność łączy w koło, zgoda, miłość kwitaie nam.“

Następnie p. Dionizy Królikowski, wygłosił odczyt, w którym od początku do końca czynił zarzut naszemu szlachciu, nie tylko herbowej, ale także jakiejś nowej „bezherbowej“. Nie będziemy tu oczywiście powtarzać wszystkich paradoksów, jakimi się posługiwał pan K. w zapędzie antyszlachcim, czynilibyśmy bowiem mu za wiele zaszczytu. Zaznaczamy tylko, że wedle zdania p. Królikowskiego, lud widzi zbawienie w jasnym postępowaniu politycznym, natomiast szlachta w konstatacyach politycznych, intrygach, farnach itd. Takie same frazesy wygłaszają również socjaliści, tymczasem w swej agitacji politycznej używają najbezczelniejszych manewrów celem zblamoczenia ludu.

Uroczystość jubileuszowa przeciągnęła się do godz. 11 wśród śpiewów, pięknych deklamacji i reprodukcji muzycznych.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 23 września rano 0,28 m., w południe 0,30 m. Dnia 24 września rano 0,30 m.

* **„Amsee“** gdzie jest przystanek kolejowy pod Inowrocławiem, to Janikowo, a nie jakies Przyjeziezrze, nieznanne w naszej wielkopolskiej geografii. Jedno z pism tutejszych wymyśliło sobie te nazwy „Przyjeziezrze“ i chodzą widzi, że drugie gazety piszą o Janikowie, to jednak trzyma się swego błędu.

* **Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomysiu** złożyły dalsze składki następujące osoby:

Kolekta w Gostyniu 63 m., kolekta w Grodzisku 86, zebrane w Buku przez pp. Akoszewskie 231, zebrane w Łagwach przez p. Miodowic 11,20, zebrane w Witkowie przez gospołynią Chraplewską 5,45, p. Wl. Namysł zebrane w poznaniu trzecią ratę 100, ks. prob. Chmieliński z Sarnowa zebrane w swej parafii 29,30, gospodarz Bartkowiak z Róży 10, zebrane w Wejnowicach przez panią Brzeską 44,68, Matuzek Janet z Małej Lipki, Maciej Dudek z Wytomyśla, Wawrzyn Chlebowski z Starego Tomysla i Franciszek Hartlieb z Starego Tomysla po 3, Roman Sokolowski z Wytomyśla i Aleksandra Kaudulska z Wąsowa po 5, za pośrednictwem ks. Gładysza z Łwówka: ks. Gładysz 5, budowniczy Braner 20, dr. Pajzderski 10, Nepomucen Karasiewicz 3, barnistrz Karasiewicz 2, Antonina Byczyk 5 i X. ze Lwówka 1,50, ksiądz proboszcz Degler z Międzyrzecza zebrane w swej parafii 96 m., gospodarz Wawrzyn Kuc z Starego Tomysla ofiarę syna swego Melchiora z Australii 300 m.

Składając łaskawym pp. kolektorom i ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“, proszę jak najprzejmiej wszystkich tych, którzy odebrali odemnie papiery do urzędzenia publicznej kolekty potrzebne, aby ją jak najszybciej urządzili, gdyż tylko do 30 b. m. wolno kolektorować.

Nowy Tomyśl, 22 września 1893.

W imieniu komitetu

W. Bartecki,

adwokat.

* **Szczególne uderzenie piorunu**, z Eisersdorfu w powiecie kłodzkim, donoszą, że 17 b. m. powstała gwałtowna burza o godzinie 9 wieczorem. Piorun uderzył w piornocniąg na kościele katolickim, nie wyrządziwszy żadnej szkody. Figura św. Marcina, która jest z koprowiny i pozłacana, a umieszczona przy prąciu piornocniąga, blyszczała przez blisko pięć minut, wydając światło niebieskawe, które zrazu było dość silne, ale powoli gasło.

* **Na pożegnanie sekretarza skarbu**, p. hr. Posadowskiego, odbyła się w sobotę uczta w hotelu Mylius, na której byli: komenderujący generał p. Seekt, naczelny prezes p. Wilamowicz i inni wyżsi urzędnicy. Toast na cześć cesarza wznosił komenderujący generał p. Seekt, p. baron Unruhe z Babimostu toastował na zdrowie pana hr. Posadowskiego, który, podziękowawszy, wznosił toast na powodzenie prowincji.

* **Nawiązując** do wiadomości o nowym przedsiębiorstwie p. Ludwika Jarnatowskiego donosimy, że współnikiem jego jest inżynier rządowy, oraz były asystent prof. A. Riedlera w Berlinie, p. Franciszek Skrzydlewski z Ocieszyna. Pan Skrz. pracował przez lat kilka w fabryce firmy F. Schichan, Elbląg — Gdańsk.

* **Opole.** (Sprawa wyborów do sejmiku). „Gazeta Polska“ pisze, że w Poniedziałek odbyło się w Opolu zebranie komitetu wyborczego, które nad tem radziło, czy dotychczasowych posłów (pp. hr. Matuszkę i hr. Nadbyła) nadal posłami obierać, czy nie. Przew. ks. km. Wródek i ks. Gróbow z Boguszyce przemawiali za tem, aby starych posłów na nowo obrać. Gospodarze i kupcy pp. Baron, Mehl, Kirschner, Błażej Stach wyrażają żądanie, nie, aby posel, wybrany przez lud polski, umiał po polsku i ażeby tych bronil, którzy go wybrali. P. Baron rzekł: „My żądamy przynajmniej jednego posła, któryby umiał po polsku, aby nam mógł zdać sprawozdanie w ojczystym języku ze swej czynności. Za to chcemy naszym wyjątk. wyznawcom niemieckim odstąpić jednego posła. Żądamy też, aby posel bronil nas, Indu. A tymczasem hr. Matuszka głosował przeciwko wnioskowi obrońcy małych robotników, pana Courada w sprawie szkół przez zwierzchni wyrażonych.“ Inni mówcy popierają p. Barona. P. Baron przemawiał po niemiecku, bo kapelusznik p. H. protestuje przeciw temu, aby tu po polsku mówiono. Odzywa się wprawdzie głos, czy p. H. nie umie też kapeluszy po polsku sprzedawać, ale obrady toczą się po niemiecku zrazu. Dopiero zagrodnik pan Kirschner, odzywa się, że po polsku będzie mówił, bo po niemiecku dostatecznie się wysłowić nie umie. Zaczyna się jakos dysputa rolic na zebraniu; inni Wirusy upominają się, aby po polsku mówiono i istotnie mówią po polsku do końca zebrania a żywo. Przewodniczący powołuje się na zasady, zamieszane niedawno w „Katoliku“, jako starych posłów należy wybierać, dopóki chcą, jeżeli nie nie zawinili. Na to odzywa się głos, że pierwszy komitet bytomski przy wyborach do parlamentu do zasad tych się nie zastosował, gdyż nie chciał starego posła, p. Szanię, postawił znowu na kandydata, P. Koraszewski, redaktor „Gaz. Opolskiej“ powiada, że oprócz zasad stalo też w „Katoliku“, że w komitetach i na zebraniach każdy ma prawo wypowiedzieć swoje zdanie otwarcie i śmiało. Rozprawy toczą się bardzo żywo i wreszcie ks. Gróbow z Boguszyce, który polskim mówcom ustawicznie przeszkadzał i polskich chłopów wyszydzał, że nie powinni mówić, kiedy się na rzeczy nie znają, wola, aby głosował. Za hr. Matuszką głosuje 11 a przeciwko niemu około 29 głosów. Wieszczę tody nie chce p. hr. Matuszki. Po głosowaniu Przew. ks. Wródek złożył przewodnictwo w komitecie i księza oraz miejły obywatele wyszli ze sali.

* **Cholera** w Hamburgu zaniepokoiła sfery kupieckie. Hamburgo-amerykańskie stowarzyszenie żeglugi, chce zapobiedz trudnościom kwarantanny, przeniosło tymczasowo biura swoje z Hamburga do Wilhelmshaven.

Hamburg, 23 września. Od wczoraj rana do dziś rana zach. tu 14 osób na cholera, jedna z nich umarła. Z dawniejszych chorych 3 umarły.

Berlin, 23 września. Dzień nie zachorował tu nikt na cholera.

Francya. W Brest umarło w zeszłym tygodniu 126 osób.

* **Z Galicyi.** Nowy szlachcie germanizatorem. Nadesłano nam oryginalny okaz następującej winety listowej: „Israel Hillik Morgenstern, Gutsbesitzer Nowosiolk Grzym. Post u, Teleg. Touste.“ Nad wspaniałym tym napisem unosi się jeszcze wspanialsza... korona szlachecka. Widocznie w wyobrażeniu p. Israela Hillika Morgensterna — każdy „Gutsbesitzer“ jest samo przez się szlachcicem.

* **Sprawa tuozempka.** Jedno z pism lwowskich pomieściło pod powyższym tytułem już dawniej Artczep, w którym byli parafianie gr. kat. proboszcza z Tuozemp ks. Barnowicza, zarzucili mu publicznie, iż wprowadzał w nabożeństwie zmian, niebezpieczne dla religii katolickiej. Ks. Barnowicz oskarżył w skutek tego artykułu swoich b. parafian, a sprawa toczyła się w lwowskim sądzie delegowanym. Oskarżyciela zastępował adwokat Dorbiański. Oskarżeni wyznali, iż napisali list, o który ich ks. Barnowicz oskarża. Przeszli na obrządek rz. kat., bo ks. Barnowicz wprowadzał zmiany w nabożeństwie. — „My się z dawnych lat czujemy Polakami — mówili oskarżeni — matki Polki uczyły nas po polsku modlić się i zęgnąć. Tymczasem ks. Barnowicz groził, że kto nie będzie umiał po swojemu się przeczęgać, ten odpokutuje. Zabraniał używać różańca i szkaplerzy, obchodził się szorstko z parafianami itd.“ Sędzia wydał wyrok uniewinniający, a przeciwko temu wyrokowi zgłosił oskarżyciel odwołanie.

Wskutek tego odbyła się wczoraj w lwowskim sądzie krajowym karnym rozprawa apelacyjna. Po wysłuchaniu wywodów zastępcy oskarżyciela dr. Dobrjańskiego i obrońcy dr. Lisiewicza, trybunał, po godzinnej naradzie, nie dal miejsca odwołaniu i zatwierdził uwalniający wyrok pierwszego sędziego.

* **Proces o morderstwo rytualne** toczy się od zeszłego piątku w Babowie w Bułgarii. Przed sądem przysięgłych stanęli kupiec Jan Bonbassa, jego żona Zaruca i handlarz zboża Haim Levy. Prokuratora zarzuca tym żydom, że 5 czerwca 1891 r. w mieście Bracy zamordowali ośmiolate dziecko chrześcijańskie, córkę Jerzego Mogrego Pilekowa. To chrześcijańskie dziecko było prawie idyotką, — bawiło się dnia piątego czerwca 1891 roku z innymi dziećmi, gdy nagle zginęło. Policya, której doniesiono, że żydzi uwiedli to dziecko do swej dzielnicy, dokładała jeszcze tego samego dnia wszelkich starań, aby znaleźć to dziecko, pomagała rozjątrzona na żydów ludność w tem szukaniu, ale na próżno. Dopiero 10 sierpnia 1891 roku znaleziono przypadkowo to dziecko w kierzach bzu. Na ciele ofiary było pełno ran od pokucia delikatnym narzędziem. Krew wytoczona z ciała, to też ciało było wysuszone. Uderzając jest ta okoliczność, że rany, których robactwo się dotknęło, są wszystkie równe, podobne do siebie, widocznie jakimś kończatem narzędziem pobrane. Trybny lekarz, który tego trupa oglądał, zeznał, że mordercy strasznie męczyli tę ofiarę. Związała ją, zatkali jej usta i tak żywą kuli.

Zrazu aresztowano dzielnicy żydów i żydów, poszlakowanych o to morderstwo, ale ich wypuścił sąd w Zofii, bo nie znalazł dość przekonujących dowodów. Ale chrześcijańska ludność w Bracy nie ustawała w wyszukiwaniu zbrodniarzy. W styczniu r. b. padło podejrzenie na niejaką Helens Butzowa żonę, chrześciankę, że ona żydom pomagała w tym morderstwie. Ale, zanim się sąd zdołał zabrać do tej Heleny, ktoś ją powiesił w jej własnym pomieszkaniu. Żydów o to posiadają.

Prokurator zaważył na termin piętnastu świadków. Ten proces miał się toczyć w Bracy, ale ludność tego miasta jest tak obrzydła na żydów, że najwyższy trybunał w Zofii obawiając się zemsty chrześcijan w Bracy na żydach, przenosił termin do Rakowy. Ojciec zamordowanego dziecka występuje w sądzie jako oskarżyciel poboczny, obok prokuratora.

Dodatek

* Grzeszność Anglików. Czy Anglik zasługuje na opinię, jaką mu wyrobiono, iż jest mniej grzesznym od innych narodowości? Takie pytanie stawia tygodnik "Spectator" udzielając nań odpowiedzi następującej: "Francuz jest grzesznym w mowie i ruchach, Anglik w czynie. Pierwszy wychodząc z wagonu, kłania się nisko, a pozostawia drzwi otwarte. Drugi zamyka starannie drzwi i okna, a opuszcza swoich towarzyszy pod ręką, obrzucając ich lodowatym spojrzaniem. Grzeszność jest rzecz względną. Jeśli za granicą poczytują za niegrzeszne zachowanie się, gdy kto siedzi w kapeluszu, gwizdaje i krzyczy w obecności dam, w takim razie Anglik jest niegrzesznym, bo wszystko to robi. Grzeszność Francuzów na tym polega, iż są nadskakujący dla młodych i ładnych kobiet, a nie zwracają najmniejszej uwagi na osoby płci żeńskiej, nie obdarzone temi zaletami."

* Sara Bernhardt i rewolucja argentyńska. Słynna francuzka tragiczka po raz wtóry zawitała nad brzegi La Platy. Publiczność Buenos-Ayres znała ją z poprzednich występów w r. 1886, to też wyglądała ciekawie jej przybycie z Rio de Janeiro. Wyglądała pod koniec lipca przy okropnej "pię" — jak się wyraziła — pogodzie, zwykłej w tej porze roku w Buenos-Ayres. Jako w samym środku tamiecznej zimy. Dla artystki chłód i ślota były tam przykrejsze, iż przyjeżdżała ze słonecznego Rio. To też przez pierwsze dwa dni Sara była w okropnym humorze, nie wychodziła wcale z hotelu i nie przyjmowała nikogo, nawet reporterów, na których zazwyczaj jest łaskawa. Przy pierwszym jej wyjściu na ulicę czekał ją nowy powód irytacji. Oto spostrzegła we wszystkich witrażach podobiznę swoją, lecz tak niepodobną i szpetną, że Sara o mało co nie zemdała. Zapamiętawszy jednak nad swymi nerwami, kazała usunąć natychmiast te "karykatury" i zastąpić je portretami, odzwierciedlającymi ją znaczenie pochlebniej.

Mimo zamieszek i wzburzenia umysłowego, co wieczór, na przedstawienia artystki, sala zapelniała się po brzegi. Dzienniki głoszą na cześć jej hymny pochwalne, zajmując się każdym szczegółem jej życia, notując każde jej odezwanie, nawet z czasów pierwszego jej pobytu. Między innymi, przytaczają następujące: Gdy w r. 1886 Sara Bernhardt przybyła do Montevideo, rewolucja przeciwko dyktatorowi Santos była już ukończona. Pewien mąż polityczny na wzięcie i Sary opowiadał perepety tej walki. Artystka słuchała go z wielkim zainteresowaniem.

— Panie! — zawołała wreszcie — czy nie moglibyście zrobić dla mnie malutkiej bodaj rewolucyjki? Tak chciałabym to zobaczyć! Tym razem Sara ma więcej szans zadowolenia i swę ciekawości. Jeśli pragnie zobaczyć, jak się robią rewolucje w Ameryce południowej, niech się uda o jakie 50 kilometrów, od La Platy, a będzie mogła przeżyć się jedną z tragedji, które, pomimo iż są tak częste, rozniatniają Argentynów bardziej, niż wszystkie tragedje, jakie im ona przedstawia na scenie Politeama.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 26 września św. Cyryjana. Wschód słońca o godzinie 5 minut 55. Zachód o godzinie 5 minut 47.

Poznań, 24 września 1893. Szanowna Redakcyo "Kuryera Poznańskiego!" Jako rzemieślnik mam okazję i sposobność obcować z stronnikami "Oreodownika" i nasyłsz się różnym mow, jakie ci ludzie przewrotu prowadzą. Mój miły Boze! ile tam słów obelżywych miotają ci nieszczęśliwi ludzie na czcigodne nasze duchowieństwo, na tę przetrwaną przez nich "partją dworską", że oni chcą lud i stan średni trzymać w ciemności i nie pozwolili im przyjść do stanowiska takiego, ażeby mogli sami sobą kierować i zajmować stanowisko przewodników w społeczeństwie, jakie zajmują księża i szlachta. Podług mówcy "partji ludowej" to księża musieliby raz na zawsze stracić stanowisko i wpływ na lud, gdyby pozwolili dać przeprowadzić osobę dr. Szymańskiego na przewodnika ludu. Czyż nie mówil szatan w raju do Ewy tak samo, gdy ją knił do złego? "staniecie się jako Bóg wiecieć dobre i złe." Tak samo i ci zaslepienicy im dłużej czytają "Oreodownika", tem im jest miłszy, tem rozkoźniejszy owoc im się wydaje. Nic ich nie przekonano, że złe czynią, że dane kazanie, namowy ucziwych ludzi nie przekonają ich, iż są w bledzie. Jaktó? czy my na zły stóimy drodze, kiedy nasz przewodnik chodzi regularnie do kościoła, czyż wiadzie przewodników z partji dworskiej kiedykolwiek na nabożeństwie? A gdyż im na to odpowiedział, iż szatan też chodzi do kościoła, aby tam ludzi do złego wodzić — złość ich nie miała granic.

Pozwolę sobie nadmienić także, iż gdy zobaczą zagorzały "Oreodownikowi" na kazalnicy ks. Skrzydlewskiego lub ks. Jezewskiego, to zaraz z kościoła wychodzą. Sam na własne oczy na to patrzyłem i tego mi oni za przeczyć nie mogą, bo to jest prawdą! Z tego wiadać, jak daleko złość "Oreodownikowców" zasza. Czyż nad tem zaslepieniem nie trzeba zapłakać?

I cóż złego mogli uczynić księża temu zblamuczonemu ludowi i ta "partja dworska"? Oto ich niegodziwość: iluż ludzi wyprowadzili na nogi i jaką podpórę im dali, nie wspominając nie o naszych czcigodnych duchownych, z postór których wielu po Bogu zawdzięcza stanowisko swoje tej właśnie "partji dworskiej", iluż to doktorów, adwokatów, nauczycieli, rzemieślników zawdzięcza im swoje powodzenie? A czyż sam naczelnik "warstw średnich" swojego powodzenia nie zawdzięcza wyłącznie tej "niegodziwej" partji dworskiej? czyż to taka podziękia im się należy za te trudy i męzoły? czyż najgłówniejsze nasze składy, fabryki i warsztaty nie żyją z "partji dworskiej"? czyż przeważnie szlachta i księża nie zanoszą swych pieniędzy do tych fabryk, a te znowu setki ludzi utrzymują? A teraz kto wspiera nasze dobroczynne instytucje, jak n. p. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo mekie i damskie, Tow. N. Maryi Panny, czy "Oreodownik" obliczył, iż w zeszyln roku 11 tysięcy marek wydało Tow. św. Winc. dla ubogich; może nie jednemu z "Oreodownikowców" coś się też dostało. Z czyjż to kieszeni wyszły te pieniędzy? czyż nie od księży przeważnie i od tej niegodziwej "partji dworskiej"? Niech "Oreodownik" zajrzy do ksiąg kasowych Towarzystwa, bo ma styczność z niektórymi członkami, gdyż większa część nas brzydzi się "Oreodownikiem" i brzydką jego robotą. My członkowie Towarzystwa św. Winc. również uradzimy wspaniałą manifestacją i pójdziemy w ślady naszych kochanych księży, gdyż za nimi idąc, doznamy spokoju

w sumieniu, bo tylko u nich jest prawda, a ta zawsze zwycięża.

Slesin. Dnia 20 b. m. został tutaj pochowany ś. p. ks. Michał Zbierski, proboszcz miejscowy i dziekan bydgoski. Dzień poprzednio zostało ciało niebożczyka sprowadzone z Berlina, gdzie po ciężkiej operacji w dniu 16 b. m. Bogu ducha oddał. Ekspartacya odbyła się przy udziale 9 księży i licznie zebranych parafian. W pogrzebie uczestniczyło około 25 kapłanów i cały tłum wiernych. Mowy pogrzebowe wygłosili w kościele: ksiądz proboszcz Brońkański z Dąbrówki i ks. proboszcz Byczyński z Gromadna. Nad grobem przemawiał ks. Michałowicz, proboszcz wojskowy z Bydgoszczy, który zmarłego w czasie choroby w parafii jego zastępował. Kościół był staraniem patronki, JW. hrabiny Potulickiej, w wieńce i kwiaty przybrany.

S. p. ks. Zbierski pracował 26 lat w parafii ślesinickiej, a lat 23 był dziekanem dekanatu bydgoskiego. Prawością charakteru, sumieniem spełnianiu obowiązków, łagodnością dla wszystkich umiał sobie zjednać serca swych owieczek, jak i całego dekanatu. Śmierć niebiałana przetrwała nagłe pasmo pocziwego żywota. R. i. p.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Lwów, 23 września.

Z placu wystawy.

Pogoda sprzyja teraz stale robotom na placu wystawowym. Po kilkudniowej przerwie "strejkowej", wzięto się z podwójnym animuszem do dzieła. Obecnie znosi się na wzdłuż stryjskiem do 1000 robotników; pewna część czynności odbywa się także przy świetle sztucznej. Należy przeto niejawną mieć nadzieję, iż wszystko na czas ukończone będzie!

Każdy dzień zresztą uwidocznia szybki i rzetelny postęp. Nie ma prawie cala terenu, na którym nie wrzaby prac! Już przed samem wejściem na plac uderza moc przygotowań ze strony miasta przedsięwziętych. Miasto bowiem buduje drogę dojazdową, rozszerza węższy w ulicach do placu wiodących, znosi skrety i pokrywa kanały. Wkrótce przystąpi gmina do ulepszenia niedostatecznego oświetlenia. Począwszy od ulicy Pańskiej aż do pałacu sztuki, rozmieszczone będą lampy auerowskie, które później zasila oświetlenie średnicami. Droge zajazdową od szkoły św. Zofii przez nowo budującą się ulicę św. Zofii do bramy wystawowej rozjaśni światło elektryczne. W tej chwili też niwelowane jest miejsce na rondo dla dorozek i powozów.

Fizjonomia placu zmieniła się znacznie przez zasadzenie świerków, których 1000 sztuk ofiarował zarząd dóbr hr. Potockiego ze Starego Siola, a przy których transportie z wielką uprzejmością pośredniczyła dyrekcja kolei państwowej; jest to pierwszy początek ogrodowego urządzenia placu.

Pawilon dziennikarski z zewnątrz jest na ukończeniu. Brak mu tylko wieży. Jestto, jak wiadomo, budowla tuż u wstępu położona.

W pałacu sztuki, który odsłania się coraz wspanialej, wzięto się do robót wewnętrznych; równocześnie urządzona jest tarasa, prowadząca w dół do parku Kilińskiego.

Bardzo interesująco zapowiada się tarasowanie około hali przemysłowej, która opiekowaną będzie policromicznie przez znanego z swych prac w dziele sztuki stósowanę do przemysłu, prof. Lachnera.

Pawilon architektury rośnie jak na drożdżach. Trzcinowanie wnętrza gotowe. Od poniedziałku przyszłego rozpocznie się wyprawa zewnętrzna. Już dziś wątpić nie można, iż będzie to jedna z perl wystawy.

Basen bliski jest nawodnienia, betonowanie bowiem odbywa się dniami i nocą. Ozdoba jego mają być trzy wodotryski. W środku inżynier Goebel ustawi jako obiekt wystawowy, figurę albo muszlę większych rozmiarów.

Wykreślono już teren pod fontannę świetlną (fontaine lumineuse). Szkic jej posiada dyrekcja w swoich rękach. Plac otaczający fontannę ma 11,000 metrów kwadratowych przestrzeni.

Pawilony szkolne wznoszą się śmiało ku górze. Położone tuż obok siebie budowane są kosztem wydziału krajowego p. Namiestnika i dyrekcji wystawy.

Obok roztoczy się pawilon pocztowy, którego budowę właśnie zatwie dzono.

Pawilon Krzeszowski hr. Potockiego, przy placu fontanny świetlnej, pierwszy z pawilonów prywatnych, zarzysuje się wyraźnie do dni kilkunastu. Fundamenta gotowe. Projektował architekt Gorgolewski.

Halla rolnictwa, gustowne cacko, odbja się efektownie od tła łąki wysięgowej.

W sąsiedztwie jej wyszły z ziemi mury wieży wodnej. Ma ona mierzyć 18 metrów wysokości. Styl średniowiecznej baszty.

Wytyczono już miejsce pod salę koncertową. Na fundamentach z murów ogólnych otrzymano ściany drewniane otrzcinowane, wyprawione gładką zaprawą wapienną. Pomiędzy na 800 osób. Koszt budowy, prowadzonej przez p. Dolińskiego, 17,400 złr. Skielet budowy i narkrycie dachu ukończone być winno w ciągu rb., całkowite zaś wykończenie i oddanie sali d. 10 maja r. 1894.

Tenże budowniczy, p. Doliński zajął się wyniesieniem pawilonu leśno-łowieckiego z drzewa na sumę 10,400 złr.

Urząd budowniczy miejski jeszcze przed upływem bm. zabierze się do fundamentów pod pawilon gminy m. Lwowa.

Dziś, jutro rozstrzygnięta zostanie ostatecznie sprawa konstrukcyi Hali maszyn największej budowy na placu wystawowym, pokrywającej 8,000 metrów kwadratowych.

Jak rzekliśmy, więc nie ma prawie cala terenu, na którym nie wrzaby pracy, systematycznie wszakże prowadzona praca, a co też jest pocieszającym iż kontroluje ją niejako sama publiczność w coraz gestszych zastępach na wzdłuż stryjskiej podążająca!

Wiadomości literackie i artystyczne.

"Z Nie woli Tatarskiej. Lataroś zaszczerpiona w krwi polskiej. Opowieść ludowa z czasów napadu

Tatarów na Polskę XVII wieku przez Janka z Grzegorzewic.

Tak brzmi tytuł wyszłej niedawno historycznej powieści ludowej. Przyznajemy się, żeśmy z pewnem niedowierzaniem wzięli tę książkę do ręki, po przeczytaniu kilku stoli już stroniście przyszyliśmy do przekonania, że to utwór pierwszorzędny pisarza, który zna dobrze lud, w różnych dzielnicach Polski osiadły. To przeświadczenie było dla nas podniecia do czytania dalszego, które w miarę rozwijającej się akcji powieściowej budziło coraz większą w nas ciekawość, tak, żeśmy jednym iż się tak wyrazimy, tchem, całą książkę przeczytali. I ta właśnie umiejętność utrzymania czytelnika w ustawicznym zacięciu i zmuszenia go do przyjrzenia się wszystkim poszczególnym osobom, występującym w jednolitej całości obrazowej, stanowi główną zaletę wszelkich utworów artystycznych, do których nie wahałmy się zaliczyć powieści w mowie będącej.

Prócz tej głównej zalety, która jest niezbędnym warunkiem tak beletrystycznej, jak i poważno-naukowej treści uznać musimy i tę zasługę autora, że miał odwagę wystąpić z powieścią dla ludu, opartą na dzie historycznym. Toć jest ona, że tak powiemy, białym krukiem w historycznej literaturze powieściowej dla ludu. Do tego bowiem rodzaju literatury nikt przecież nie policzy powieści historycznych, "Pamiętników Soplicy", "Zamku Krakowskiego" i "Listopada", nie policzy wspaniałej trylogii Henryka Sienkiewicza, ani nawet "Jana Tęczyńskiego", lub "Pojaty", B. nartowicza. Są to utwory piękne i zajmujące, ale osadzone na zbyt wysokim koturnie, na którym jedynie ludzie z większym wykształceniem naukowym kroczyć swobodnie mogą, nie znajdując otwartego wstępu do serc i umysłu ludu. Pierwszą więc powieść ludową, opartą na szerokiej podstawie historycznej, witamy z szczerą radością i życzymy jej jak najszerzego rozpowszechnienia, z tem przekonaniem, że stanie się ona bodźcem do coraz większego zapoznawania się ludu polskiego z jego przeszłością i jej zamilowania, gdy mimo-woli rozważać będzie, ile to jego przodkowie też i krwi przelali w obronie Wiary św. i mowy Ojców.

W tem pobieżnem zwróceniu uwagi na rzeczywistość wartości powieści "Z niewoli tatarskiej", nie możemy rozpisywać się obszernie o zaletach jej artystyczno-literackich. Krótko tylko powiemy, że odpowiednio do przedmiotu, straszliwej grozy wypadków, jakie widzimy w krwawych napadach Tatarów na Polskę, nie tylko język, ale cały tok jego, jak najodpowiedniej obrany, zrozumiały dla ludu, zgodny z jego pojęciami i potrzebami serca, duszy i umysłu. Osoby, występujące w powieści, to nie marionetki wycałkane i wymuszkane w wyobraźni pisarza, który tylko z wieści i powieści zna lud, ale prawdziwe typy, które się poznaje w ścisłem i częstem z nim się stykaniem. Nie piszemy reklamy, ale prawdę, a tę odda hołd każdy, kto przeczyta powieść "Janka z Grzegorzewic".

Na jednę jeszcze w końcu pozwolimy sobie wskazać i to zdaniem naszym, również bardzo ważną zaletę. W powieści ludowej baczną trzeba mieć zwrócone oko na to, ażeby w niczem nie dotknąć i obrazić religijnej i moralnej strony ludu, czem autorowie, ażeby drastyczniej rzecz swą przedstawiać, bardzo często grzeszą. Autor niniejszej powieści nie tylko nie dopuścił się w niczem tego wykroczenia, ale dał namto w statarszczonej niewiedzie polskiej, a żonie Dżam-Mambeta Ogłu, w Szyrinowej, tak odstraszający przykład kary Bożej, że każdy polski wieśniak i wieśniaczka zawsze mieć będzie w pamięci, iż nawet w ucisku i niewoli znawoda i miłować należy świętą wiarę Ojców.

Historyczna powieść ludowa "Janka z Grzegorzewic" zasługuje pod każdym względem na to, żeby stała zajęła miejsce w wszystkich domach polskich, nie tylko w chacie wieśniaczej, w warsztacie rzemieślnika, ale w domach możnych i wykształconych, bo i tam dorastająca młodzież z prostym umysłem i sercem czerpać z niej może zdrowy pokarm dla umysłu i serca i budzić przywiązanie do kraju ojczystego. Niechaj autor nie poprzestaje na tym pierwszym początku, ale więcej daje ludowi takich powieści, do których nastęzca wątka bogata w wielkie, tragiczne wypadki historia nasza.

Pann K. Kozłowskiemu nie mniejsze należy się uznanie za kosztą i trudy, jakie ponosi w wydawnictwie swego nakładu, tak pożytecznego dla kraju. "Królowie Polscy w obrazach i pieśniach", "Historja Polska, w pięknych przykładach przedmiotowa", "Podręcznik geografii ojczystej", "Malowniczy opis Polski", "Wojsko polskie", "Zarys dziejów porobiorowych", to zaprawde dowody nie tylko wielkiej rzetelności nakłady, ale umiejętnego i trafnego sądu o tem, jak w szerokiej warstwach ludu krzewić znajomość przeszłości i budzić do niej zamilowanie.

Zbiory

Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Wiktorji ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. Henryk Bukowski w Sztokholmie: 1) En Narmare och uthörigt Relationom Tröfångnen vid Saladen i Churlund etc (1703). 2) In Varsaviense foedus Caroli XII et Stanislai I. 1705. 3) Foedus inter Sacras Regias Majestates Sveciae et Poloniae atque Rempubliacam Poloniam concludum. Hohnia 1705. 4) Instrumentum Pacis inter Sacras Regias Majestates ac Electoralem Serenitatem Saxoniae ab altera parte concludas. Sztokholm 1706. 5) Forteckning öfver ett svenskt myntkabinett. Sztokholm 1893.

P. Jan Sembrzycki w Kłajpedzie: Recenzja swoja o dziele Stefana Ramulta "Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego." (Separat-Abdruck aus d. Altpreuss. Monatschrift Bd. XXX. Heft 3 u. 4.)

Towarzystwo różnicze żniwno-szubińskie: Pamiętka jubileuszowa Towarzystwa różniczego dawniej Szubińskim dzie Żniwno-Szubińskim nazywanemu. Poznań 1893. Muzeum narodowe w Rapperswyłu: Zbiór 73 dzieł i broszur w językach łacińskim, szwedzkim i niemieckim, dotyczących stosunków polsko-szwedzkich. w l. 1656—1741.

P. prof. dr. Antoni Małecki w Lwowie pracę swoję: Grzywny karne w dawniej Polsce i najdawniejsza nasza grzywna mennicza. Lwów, 1893.

P. Z. Mazurkiewicz w Poznaniu: Siemens u.

Halske. Electriche Beleuchtung und Kraft-Uebertragung. Berlin.

P. dr. Stanisław Jerzykowski w Poznaniu: Opera Virgiliana cum decem commentis docto et familiariter exposita. Lugduni 1529.

P. H. Günter w Poznaniu: Makowski A. X. We-sele święte i wiece zszlachetnie urodzonej panny Zuzanny Amandowney w Krakowie. Kraków, A. Piotrkowczyk, 1628.

P. dr. Michał Zieleniewski w Krakowie swoje prace: 1) Skorowidz, ważniejszych zakładów zdrojowo-kapielowych etc. W Krakowie 1894. 2) Nasze urodziska czyli stacye klimatyczno-lecznicze. Kraków 1893.

P. Lisiecki R. w Poznaniu: Polski kalendarz, misyjn OO. Trapiistów na r. 1893. Poznań 1892.

P. dr. Jerzykowski St. w Poznaniu swoje prace: 1) Krótka rzecz o cholercie. Wydanie czwarte, przejrane i pomnożone. Poznań 1893. 2) Przyczynek do zaburzeń umysłowych przy cukrzyce.

P. Fr. Krajewicz w Poznaniu swoje prace: Rzecz o lichwie. Poznań 1893

Zarząd zdrojowy w Kryniczy: Belza Wład. Kry-nica w stuletnią rocznicę oddania tutejszych zdrojów na użytek publiczny. Lwów 1893.

Dr. Bolesław Erzpczi, konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 24 września.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Boguliński z Srody, asesor Kohlbach z Oleśnicy, Buttler z Wrocławia, Czolkowski z Gdańska, Kopernicki z Król. Polskiego, Daniel z Wrocławia, Loewenthal z Kolonii, Martin z Berlina, Schilling z Moguncji.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Górecki z Raska, dr. Chelmiński z Żydowa, dr. Jankowski z Torunia, pani Wasowicz z Bzowa, Gensdorf z Magdeburga, Buengel z Wtęgiensdorfu, Schönbol z Kolonii, Manenberg z Lipska, Smieśniewicz z żoną z Golańczy, Schiller z Stankowic.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Dr. Pajzdziński z Lwówka, Suworoff z Gdańska, dr. Wahnschaffe z Berlina, mecenas Szmidt z Srody, Siewiewicz z Włocława, Kowalski z Jaraczewa, Brzeziński z Legu, Wicherski z Krotoszyna, Piasecki z Wrześni, Strzyżewski z Rydzyny, Schmidt z Magdeburga, Schrajer z Król. Polskiego, Nehring z Gniezna, Bernstein z Neumark, Oehrlch z Gąbinia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 25 września. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita: słabo. Cena wyprawdzeń. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 52 70 m., 70-ta 33 00 m., września 50-ta 52 70, 70-ta 33 00 m., maj 50-ta —, m., 70-ta —, m. (sprawozdanie giełdowe).

Okowita (z beczka) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, mkr. w miejscu bez beczki 50-ta 62 70 m., 70-ta 33 00 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, mkr.

Table with columns: Ceny targowe w Poznaniu, TOWAR, and sub-columns for different goods like Pszenica, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch, etc.

(Nadesłano.)

Cało jedwabne drukowane fulary po N. 135 do 5,85 za metr — (około 450 różn. dysp.) — jako i czarne, białe i kolorowe materye jedwabne od 75 fen. do N. 18,65 za metr — gładkie, w paski, w kratkę, w deseń, adamaszek etc. (około 240 różn. gat. w 2000 różn. kolorach, deseniach etc.) franko i oclone. Próbkii odwrotna pocztą. (492) Fabryka jedwabi G. Henneberga (c. k. dost. nadw.) w Zurychu.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

1093) "VULKAN"

I. F. J. KONDZINSKI W BRZEŃIE, Zwraca Szanownym Amatorem łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Table with columns: Kurs z dnia, Kurs stały, and various financial data for Berlin.

Szczecin, 23 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Table with columns: Kurs z dnia, Kurs stały, and various financial data for Szczecin.

Bank Ziemski.

Zwyczajne walne zebranie

odbędzie się w czwartek dnia 5 października 1893 o godzinie 11 przed południem w Bazarze w Poznaniu.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Przedłożenie bilansu wraz z rachunkiem zysków i strat i sprawozdanie roczne Zarządu.
2. Potwierdzenie bilansu, uchwała co do podziału czystego zysku i udzielenie pokwitowania.
3. Wybór dwóch członków Rady Nadzorczej (§ 7 statutu).
4. Wybór rewizorów interesów Banku.
5. Obrady ewent. uchwały co do wniosków podanych przynajmniej na dwa tygodnie przed walnym zebraniem na piśmie Zarządowi.
6. Wniosek o podwyższenie kapitału zakładowego aż do 2,000,000 Marek odnośnie do § 2 statutu.

Do udziału na walnym zebraniu zaprasza się wszystkich akcjonariuszów, wstęp dozwolony jest tylko za wylegitymowaniem się przez okazanie akcyj.

Poznań, dnia 20 września 1893.

ZARZĄD.

Al. Chrzanowski. Dr. Kalkstein.

Nadzwyczajne zniżenie ceny!

Zamiast 8 M. tylko za **2,50 M.** z przesyłką **3 M.**

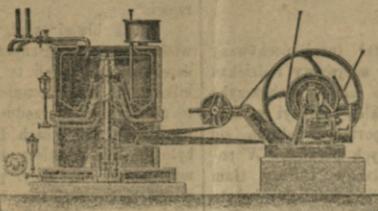
- Wiazanka Mirry** czyli Rozmyslenia na cześć Przenajsw. Męki Zbawiciela. Str. XII i 257. 75 fen.
- Wzdychanie Golebicy** czyli o dobru lez przez X. Kardynala Belarmina. Str. XI i 300. 1 M.
- Tęgoż. Myśli do Boga.** Str. XV i 263. 1,20 M.
- Żywot Pana Jezusa** przez Opeca z obrazkami. Str. XII i 476. 1,50 Mrk.
- Żywot św. Wojciecha.** Str. VII i 279. 1,50 Mrk.
- Żywot św. Alojzego Gonzagi.** Str. 120. 20 fen.
- Kochana Wykład Osiary Mszy św.** Str. XIV i 429. 1,50 M.
- Gorzalka**, bratnie slowo dla ludu polskiego przez X. Dr. Kanteckiego. Str. 45. 25 fen.
- Lekarstwo przeciwko pijactwu.** Str. 32. 10 fen.

Za poprzedniemi nadesłaniem 3 marek odwrotną pocztą wysła powyższe książki

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Fabryka machin, wyrobów blaszanych i lejarnia żelaza EDWARD AHLBORN.

Fabryka
w Hildesheim



Filia
w Królewcu

Prow. Hanowerska.

Klapperwiehe 15, I.

Specjalność: Mleczarnie.

Całkowite mleczarnie jako i pojedyncze sprzęty w znanym znakomitem wykonaniu pod najobszerniejszą gwarancją.

Reprezentant na W. Ks. Poznańskie i Dolny Śląsk

Inżynier **EMIL MATHIS** w Poznaniu,
Ulica Wiktoryi nr. 15, I.

Łatwe dzwonienie!



Łatwe dzwonienie!

Powyzsza firma poleca się Przewielebnemu Duchowienstwu i Szanownym Dozorom kościelnym do wykonywania dzwonów kościelnych w harmonijnych i melodyjnych zestawieniach, jako i pojedynczych dzwonów i do przelewania starych pękniętych dzwonów. Oprócz tego poleca urządzenie do łatwego dzwonienia podług własnego systemu, tak że najcięższym dzwonem z łatwością jedną ręką dzwonić można. Żelazne rusztowania do dzwonów podług najnowszej konstrukcyi. 20-letnia gwarancya. Przystaje także na dowolne odpłaty ratami i oblicza najtańsze ceny. Rekomendacyami chętnie służy.

Zaproszenie do przedpłaty

za gazetę polsko-katolicką p. t.

„Pielgrzym“

z „Krzyżem“

i „Przyjacielem Dzieci.“

Pielgrzym wychodzi 3 razy na tydzień. Krzyż w każdą sobotę i Przyjacielem dzieci w każdy wtorek.

Te 3 pisma razem kosztują kwartalnie w ekspedycyi 120 mrk., na poczęcie 1,60 m., z przyniesieniem do domu 1,75 mrk.

Każda pocztą przyjmuje prenumeratę na Pielgrzyma z temi 2 dodatkami. (445)

Na poczęcie zażądać Pielgrzyma aus Pelplin W Ir. Zeitungsliste II Abth. s. polnisch.

Redakcyja Pielgrzyma

w Pelplinie (Pelplin W/Pr.)



Herbaty

ostatniego sprzętu,

Kakao

w proszku 2 i 2,40 m. funt,

Rafinadę

nie modrzoną.

Ocet winny,

Bulion polski,

Brunświckie salcesony

Porter angielski

poleca (358)

J. Smyczyński

Św. Marcin 27,

naprzeciw ulicy Bismarka.

Zakład malowania na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. nr. 7.

Zakład artystyczny,

specjalność (395)

oszklenia kościołów.

Ceny tanie.

Do polowania!

Fabryka broni E. A. Merkel w Suhl

dostawia wszelkiego rodzaju broni

do polowania i zbytkownej w znanym

najlepszym gatunku. Pierwszorzędniemi

połeceniami od wysokieli i najwzrostej

szlachty chętnie służy. Cenniki gratis i franco.

(402)

Materye na suknie

kolorowe w najnowszych kolorach, czarne w najnowszym wyrobie h. (50c)

Materye na poszycia futer i watowane płaszcze.

Flanele

gładkie, w pasy i kraty.

Barchany

białe i kolorowe w gustownych deseniach poleca we wielkim wyborze

po rzeczywiście **tanich cenach**

S. CISZEWSKI,

Poznań, Stary Rynek nr. 58.
Na prowincyą przesyłam próby franco.

Wody mineralne

Nalew 1893.

Bilin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1772)

Sole i ługi do kąpieli.

Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.

Jasiński i Ołyński,

Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej.
Poznań, Śty Marcin 62.
Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

„Posnania“

Dr. Karchowski & Krysiewicz

Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa

w Poznaniu, odbiór centralny: ul. Berlińska 15

urządzona na wzór znamenitszych tego rodzaju zakładów krajowych i zagranicznych, przyjmuje do czyszczenia chemicznego i farbowania (376)

wszelką garderobę damską i męską,

materye jedwabne, półjedwabne, wełniane, półwełniane i bawełniane, aksamiitne i pluszowe, pióra i t. d. i prosi o łaskawe zlecenia.

Porter ang. i Pale Ale

(waru marcowego)

koniaki franc., araki i rumy,

WINA

węgierskie, czerwone i szampańskie

(491)

poleca

W. BECKER,

plac Wilhelmowski nr. 14.

Przewielebnemu Duchowienstwu

poleca po cenie możliwie najtańszej

Koszule,
mankiety, kołnierzyki,
trykotaze itp.

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn białawotów, płocien, bielizny i stołowizny. (463)

Pilzneńskie piwo

z Obywatelskiego Browaru w Pilźnie

(Bürgerliches Bräuhaus in Pilsen)

założonego 1842 r.

zalecane przez powagi lekarskie jako bardzo sprzyjające zdrowiu.

Paweł Wüstefeld, Śty Marcin 33.

Jedynie sklepy składowe, w oryginalnych sądkach i butelkach.

Lokale do próbowania „ZUR HÜTTE“ w tymże domu.

J. RAUHUTA

Magazyn modnej garderoby męskiej
W LESZNIE

donosi uprzejmie, że już nadeszły

WSZELKIE NOWOŚCI

krajowe i zagraniczne

mianowicie w materyach na ubrania, paletoty i spodnie na porę jesienią i zimową.

Przewielebnemu Duchowienstwu

poleca się do wykonywania wszelkich prac kościelno-artystycznych

Roman Lisecki, malarz,

Poznań, Śty Marcin 14.

Specjalny skład

wyrobów platerowanych i sprzętów kościelnych

J. STARK

w Poznaniu, ulica Wilhelmowska 21

vis-à-vis hotelu Franzeuzkiego

poleca szczerze stolowe jako to: łyżki, noże, widelce, tyteczki do kawy, taweczki pod noże, podstawki do szklanek i kiełszków i t. p. ze słynnej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Christoffe & Comp. w Paryżu, po oryginalnych cenach fabrycznych. — Równocześnie poleca wielki zapas i bogaty wybór sprzętów kościelnych a mianowicie: Mostranoye w różnych stylach (kilka z okazynego kupna), krzyże różnej wielkości na ofiarze i do procesyi, kieroce, relikwiarze, lampy kościelne (wieczne) i przed obrazami, lichtarze z brzozy, mosiędzu i alfenidy, dzwonki harmonijne żelaza do wypiekania opłatków z przyrządkiem do wyoinania takowych i t. p. — Wszelkie reperacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych i innych uskuteczniam po możliwie tanich cenach w zamian. Szanownym dozorem kościołów, których kasa nie pozwala na razie większych robót wydatków, ułatwiam nabycie sprzętów na odpłaty, rozkładając takowe na czas dłuższy. (288)

Pomocnika handl.

poszukuje (407)

J. N. Leitgeber

w Poznaniu.

Niezawodny Rezultat!

Kto chce dobrać swe sprzeczki,

lub kto chce dobrać kupis,

temnich się tylko z załaganem zyskiem do

Agencia dobie LICHTA w Poznaniu.

Za 200000 1897

Szyba, sumierze, lustrzane, uszyte

dla sprzeczki, dla kupujących

Najlepsze, najczystsze

Z zaliczką do 240,000 m.

w gotówce poszukuje

dóbr z ładnym

dwozem, parkiem, do-

bremi budynkami, niezada-

leko od kolei na północ

lub zachód od Po-

znania dla rodaka.

F. A. Drwęski. (501)

Poszukuje zaraz:

Nauczycielki na 1000 marek i

nauczycielki doskonałej w fran-

cużkiem i muzyce na 1200 marek i na 4.0 marek. (397)

N. Ginter,

wyższa nauczycielka,
Poznań, Potulickiego ul. nr. 23, II. p.

Pług parowy do wypożyczenia.

Órka na kilku set morgach może być jeszcze podjęta we wrześniu lub październiku za pomocą zupełnie nowego Fowlera pług parowego Compound. Oferty uprasza się sub P. J. 476. do p. Rudolfa Mosse, Berlin S. W.

Pasy skórzane

bawełniane, parclane i z alercl wielbłądziej.

Skóre angielską na pasy. (366)

Gumowe płyty, sznur, węże etc.

Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i smurach.

Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.

Smarowniki Tolvote, Stauffera etc. do stałego tłuścianu.

Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).

World do szoba.

Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.
Poznań. Bismarka ulica nr. 10.